DZIŚ 12 STRON
Rok III WTOREK, 16 MAJA 1933 r. Nr. 134
NOWY CZAS
KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48
10 gr
REPREZENTACJA
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 28-94
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Wspaniałe dni polskiego lotnictwa

Kapitanowie Skarżyński, Bajan, Dudziński i Karpiński zwracają na siebie uwagę całego świata

Kapitan Skarzyński, który przebywa obecnie w Rio de Janeiro, otrzymał już instrukcje od władz lotniczych z Warszawy. W instrukcjach tych władze **zalecaja naszemu lotnikowi, by odpoczął conajmniej 7 dni.**

Wypoczynek ten kpt. Skarzyński może odbyć w Rio de Janeiro lub też w Kurytybie, odległej od Rio o 1,100 klm.

Wybór miejsca pozostawia się naszemu lotnikowi do uznania. Następnie ma on lecieć małemi etapami wzdłuż szlaków istniejącej komunikacji lotniczej.

do Waszyngtonu,

gdzie otrzyma dalsze instrukcje od ambasadora p. Patka.

W Waszyngtonie kpt. Skarzyński przedstawi się **prezydentowi Rooseveltowi.**

Po krótkim odpoczynku kpt. Skarzyński rozpocznie **oblatywanie większych osiedli polskich.**

Do kraju powróci on drogą morską, przyczem nie jest wykluczone, że samolot jego „RWD 5" zostanie na wystawie międzynarodowej w Chicago i dopiero po ukończeniu tej wystawy będzie odesłany do kraju.

Powrót kpt. Skarzyńskiego na leży przewidywać dopiero w drugiej połowie sierpnia r. b.

*

Dziś w godzinach rannych wy startują dwa polskie samoloty do Wiednia na zlot gwiaździsty, celem wzięcia udziału w wielkim locie okrężnym dookoła Alp. Lecą kpt. Jerzy Bajan z pasażerem mechanikiem sierż. Pokrzywką i kpt. Piotr Dudziński na samolotach „PZL 19".

Samoloty te zostały wykonane w Państwowych Zakładach Lotniczych w Warszawie. Są one dziełem dwóch młodych konstruktorów: inż. Jerzego Dąbrowskiego i inż. Franciszka Misztala. Na tych samolotach brali udział w „Challenge" w roku ub. kpt. Bajan i kpt. Gedowd.

Zadaniem naszych lotników będzie przebycie jak najwiekszej trasy w drodze do Wiednia, przed zamknięciem lotniska dla zawodników przybywających na zlot gwiaździsty, t. j. do godziny 6-ej wieczorem.

Projektowana trasa lotu naszych zawodników do Wiednia drogą okrężną trzymana jest narazie w tajemnicy. Dowiadujemy się, że z Warszawy lotnicy nasi wystartują wprost do **Charkowa, stolicy sowieckiej Ukrainy (900 klm.), stamtąd przez Moskwę do Leningradu (1,300 klm.). Z Leningradu lotnicy nasi polecą wprost do Lwowa (1,200 klm.), skąd udadzą się do Wiednia (700 klm.).** gdzie wylądują na lotnisku Aspern.

Ogółem więc projektowana trasa naszych zawodników wy niesie około

4,000 klm.

Jak wiadomo, w zlocie gwiaździstym największą ilość punktów otrzymuje ten zawodnik, który **w najkrótszym czasie przebędzie największą odległość.**

Nie jest wykluczone, że w ostatniej chwili zamiar lotu przez Rosję sowiecką może być ponie chany. Na przeszkodzie stanąć jedynie mogą powody natury wyłącznie technicznej, wszystkie bowiem formalności związane z przelotem przez Rosję zostały załatwione pomyślnie.

Sowieckie władze lotnicze przyrzekły ze swojej strony **wszystkie możliwe ułatwienia naszym pilotom.**

Będzie to więc

drugi lot

polskich pilotów nad Rosją sowiecką. Pierwszy nad Rosją przeleciał w czasie swego rajdu do Tokjo kpt. Orliński na wojskowym samolocie „Bregiet 19".

*

Nad czterema częściami świata przelatywały już polskie samoloty — pozostała jeszcze tylko Australja, do której dotychczas nie dotarły nigdy polskie skrzydła.

Obecnie wielki raid do tej najmłodszej części świata szykuje głośny lotnik polski mjr.-pilot Stanisław Karpiński, który na jesieni ub. roku dokonał raidu do Afganistanu.

Mjr. Karpiński odbędzie swój raid z mechanikiem Wiktorem Rogalskim z zakładów Skody na Okęciu, towarzyszem swego zeszłorocznego lotu.

Polski lotnik zamierza pobić rekord szybkości lotu na trasie **Londyn — Australja,** ustanowiony przez pilota austra lijskiego Kinsforda Smitha, który przebył tę drogę w

8 dni i 20 godzin,

wliczając już w to lądowanie i noclegi.

Mjr. Karpiński rozpocznie swój raid z Londynu, dokąd **uda się już w najbliższych dniach.**

Lotnik polski lecieć będzie na samolocie polskim „Lublin R 23", konstrukcji inż. Jerzego Rudlickiego. Szybkość przeciętna tego samolotu wynosi 220 klm. na godz.

Jak się dowiadujemy, przygotowania są już na ukończeniu.

Pogrom Żydów
w Casablance

CASABLANCA. (Afryka). 15.5. W ub. piątek wybuchły poważne rozruchy antyniemieckie w Rabacie, na tle awantury, w czasie której zabito pchnięciem noża pewnego Araba. Ponieważ w awanturze tej przyjmowali udział Żydzi i podejrzenie padło na nich, że zabili Araba, tłumy, przybyłe z dzielnicy arabskiej zaczęły bić Żydów, oraz gromić ich sklepy.

Bójki przeniosły się i do śródmieścia europejskiego, gdzie zniszczeniu uległo parę sklepów i kawiarnia, do której chronili się Żydzi. W zamieszkach tych został ciężko ranny policjant, zaś wiele osób jest poturbowanych i pobitych.

Zawezwane rezerwy policji, żandarmerji i wojsko opanowały sytuację, lecz poszczególne bijatyki trwały do rana.

Sklepy żydowskie zamknięto, żandarmerja i patrole wojskowe krążą w całej dzielnicy arabskiej i żydowskiej.

Ostatecznie, pomimo naprężenia wśród Arabów, spokój został przywrócony. Aresztowano 90 osób.

Rewizje i konfiskaty
w Prusach Wschodnich

KRÓLEWIEC, 15.5. Policja polityczna i oddziały szturmowe przeprowadziły ostatnio w całych Prusach Wschodnich szereg rewizyj i konfiskat oraz aresztowań wśród organizacji „Proletarische Arbeitsgemeinschaft", pod którą to nazwą miał się ukrywać komunistyczny związek wojskowy (Rot-Frontkämpferbund).

Ilość osób aresztowanych wynosi 62.

Aresztowanym zostanie wytoczony proces o przygotowanie do zdrady stanu.

Japończycy prą na Pekin
Krwawe walki o stolicę Chin

LONDYN, 15.5. Z Pekinu donosza, że wojska japońskie po sforsowaniu rzeki Luan posuwają się szybko naprzód. Japońskie straże przednie doszły do Tangszan, w pobliżu którego znajduja się wielkie kopalnie, należące do Anglików.

Wojska chińskie zostały odparte na całym froncie z dotkliwemi stratami. Oddziały chińskie wycofały się na zachodni brzeg rzeki Tao i na południe od Szichsia.

Straty Chińczyków poniesione w ciągu ostatnich trzech dni maja wynosić przeszło 3.000 zabitych. Artylerja japońska zrównała z ziemia fortyfikacje chińskie pod Nan-Tien-Men.

Według doniesień bezpośrednim celem ofenzywy japońskiej jest miejscowość Tungszau, położona o 16 km. od Pekinu. W Tien-Tsinie i Pekinie wznoszone są barykady uliczne.

Żydzi Ameryki
ogłosili bojkot towarów niemieckich

WASZYNGTON. 15.5. Przedstawiciele 288 organizacyj żydowskich uchwalili bojkot towarów niemieckich, oraz towarów, pochodzących z transportów przewiezionych przez okręty niemieckie.

Zastanówmy się trochę...

LUDZIE I KURY

Odnosimy się zawsze z największym szacunkiem do wymiaru sprawiedliwości.

Tak być musi — i słusznie!

Nie pozwoliliśmy sobie nigdy na krytykę wyroku sądowego. Żadnego!

Tak być musi... Inaczej być nie może — i słusznie!

Co innego jednak krytyka, a co innego ciche zdziwienie, milczące zdumienie i... zastanowienie...

Prawa do zastanowienia się nad jakimś wyrokiem nikt nikomu odmówić nie może.

A że ta właśnie szpalta przeznaczona jest dla... „trochę zastanowienia" — skorzystamy te dy z tego prawa i...

Przeczytajmy tę oto wiadomość:

„Ze Lwowa donoszą o wyroku sądowym, którego surowość wywołała ogromne poruszenie w całej Małopolsce Wschodniej. Oto przed sądem grodzkim w Winnikach pod Lwowem odbyła się rozprawa przeciwko 40-letniemu Mikołajowi Stecurze, oskarżonemu o kradzież sześciu kur, wartości 24 złotych.

W wyniku rozprawy sędzia Bukowczyk skazał Stecurę za kradzież kur na 7 i pół roku więzienia".

Ależ!...

O nie! Wolno przecież tylko zastanowić się, żadnych „ależ!" — tak przecież umówiliśmy się...

Zastanówmy się tedy trochę, a żeby ułatwić sobie drogę do tego zastanowienia, przypomnijmy sobie te wypadki, kiedy za zabójstwo człowieka wymierzały sądy po... 2 lata więzienia.

Tu kury — a tam życie człowieka...

—):*:(—

Budowa nowego mostu

BUKARESZT. 15.5. Budowa olbrzymiego mostu na Dunaju, łączącego Rumunję z Jugosławją, rozpoczęta będzie w dniu 5-ym czerwca.

Godzinę i 6 minut

lot włoskiego pilota na plecach

RZYM. 15.5. — Tel. wł. — Porucznik - pilot Guliemo Bocola ustanowił wczoraj nowy rekord długotrwałości lotu na plecach.

Pozostawał on w tej pozycji podczas lotu przez 1 godzinę i 6 minut.

Poprzedni rekord, ustanowiony przez kapitana - pilota Colacicchiego wynosił 41 minut.

Bocola oświadczył, iż lot miał na celu zbadania fizjologicznych reakcyj ciała podczas tego rodzaju lotu.

Po locie specjalna komisja lekarska stwierdziła, iż żaden z ważniejszych organów ciała lotnika nie został naruszony, jedynie serce biło w przyśpieszonem tempie.

Adwokaci piszą kasację

Gorgonowa ciężko chora

KRAKÓW. 15.5. — Tel. wł. — Sprawa złożenia skargi kasacyjnej przeciwko wyrokowi na Gorgonowa zostanie już w tych dniach definitywnie załatwiona.

Obrońca Gorgonowej, dr. Woźniakowski otrzymał w dniu dzisiejszym z sądu krakowskiego tekst wyroku, który będzie szczegółowo rozważony przez wszystkich trzech obrońców.

Mec. Mieczysław Ettinger przybył już dziś rano do Krakowa i razem z dr. Woźniakowskim udał się do gmachu sądu.

Obrońcy przystąpili do przeglądania w sekretarjacie sądu protokółu rozprawy. Obejmuje on 550 stron pisma maszynowego, przyczem należy podkreślić, iż jest to protokół pisany ręcznie na rozprawie. Protokół sporządzony ze stenogramów, będzie miał o wiele większą objętość.

Obecnie obrona przystępuje do wniesienia t. zw. sprostowania do protokółu. O zamieszczeniu poprawek w protokóle będzie decydował trybunał, który prowadził rozprawę.

Skarga kasacyjna oprze się przedewszystkiem na błędnej redakcji pytań, które trybunał postawił sędziom przysięgłym.

Obrońcy zamierzają także odwiedzić Gorgonową, która obecnie przebywa w szpitalu. Przed kilku dniami poddała się ona badaniu lekarza więziennego, który stwierdził, iż stan jej zdrowia pozostawia wiele do życzenia, co niewątpliwie jest następstwem wycieńczenia podczas długotrwałego procesu.

Na zarządzenie lekarza Gorgonową przeniesiono do szpitala więziennego.

Gorgonowa nie opuszcza łóżka, czuje się źle.

Po przeniesieniu do szpitala musiała się też rozstać z córeczką „Kropelką", która pozostała w celi pod opieką jednej z aresztantek.

Rozenberg uciekł

ścigany pogardą i nienawiścią

LONDYN. 15.5. Jak stwierdza prasa, Rosenberg odjechał wczoraj z Londynu jako zupełnie złamany człowiek. O ile przed tygodniem przybył on do Londynu pewny siebie, o tyle odjechał bez iluzyj co do nastrojów społeczeństwa brytyjskiego wobec Hitlera.

Na dworcu miały miejsce demonstracje zwrócone przeciw niemu i tłum chwilami przybierał tak groźną postawę, że zachodziła obawa, iż zaatakuje osobiście Rosenberga, który siedział w przedziale skulony i blady.

Charakterystycznym objawem nastrojów angielskich i metod protestu jest fakt, że gdy pociąg wiozący Rosenberga przejeżdżał przez stację Chelmsdorf, jeden z pasażerów, siedzący w tym samym wagonie co Rosenberg, dowiedziawszy się, że jedzie w towarzystwie Rosenberga, pociągnął za hamulec i zatrzymał pociąg, opuszczając go na znak protestu i płacąc przepisową karę za zatrzymanie pociągu.

6 maszyn piekielnych

w stolicy Jugosławji

BIAŁOGRÓD. 15.5. — Tel. wł. — Policja białogrodzka aresztowała czterech Macedończyków, przy których znaleziono 6 maszyn piekielnych, dwa rewolwery oraz większa ilość amunicji.

Aresztowani przyznali się, że maszyny piekielne otrzymali w Sofii od przywódcy Macedończyków Nikołowa, który polecił im dokonać zamachów bombowych na budynki publiczne w Białogrodzie.

Według prywatnych doniesień aresztowanie nastąpiło przed pałacem królewskim, w chwili gdy zamachowcy próbowali umieścić tam jedną z maszyn piekielnych.

Strajk

floty fińskiej

HELSINGFORS. 15.5. Strajk marynarzy i palaczów w fińskiej flocie handlowej trwa.

Według doniesień prasy socjalistycznej, strajk objął około 90 statków, z czego 55 statków opuszczonych zostało przez załogi.

Strajk ma być kontynuowany.

—(o)—

Zmiany

w administracji

Naczelnik wydziału bezpieczeństwa województwa warszawskiego, T. Makowski przeniesiony został z zajmowanego obecnie urzędu na stanowisko starosty powiatowego w powiecie łódzkim. Na jego miejsce do woj. warszawskiego, przychodzi naczelnik wydziału bezpieczeństwa woj. lubelskiego, p. Bielecki.

—(o)—

Obrażeni

ministrowie

WIEDEŃ. 15.5. „Der Morgen" donosi, iż minister bawarski Franck oświadczył w Grazu, iż afront uczyniony mu przez rząd austrjacki, jest także afrontem wobec kanclerza Hitlera i Rzeszy Niemieckiej.

Rząd niemiecki nie przyjmie w milczeniu tego nieprzyjaznego aktu. Już w czasie najbliższym przedsięweźmie rząd niemiecki zarządzenia retorsyjne. Żaden niemiec nie przyjedzie do Austrji dopóki krzywda wyrządzona ministrom niemieckim nie będzie wynagrodzona.

Niemcy wzywają bankierów

na konferencję w sprawie długów

BERLIN. 15.5. Hugenbergowski „Montag" pisze: Oświadczenie dr. Schachta wobec prasy amerykańskiej dowodzi, że ani w Waszyngtonie ani w Nowym Jorku nie doszło podczas rokowań do porozumienia w sprawie spłat prywatnych długów niemieckich zagranicą.

Sytuacja jest jasna: Niemcy chcą płacić, ale nie mają na to dewiz. Bilans handlu zagranicznego w ostatnich miesiącach jest wysoce wymowny. W tym roku Niemcy nie będą mogły dostarczyć niezbędnej dla zagranicznych spłat ilości dewiz, zaś wierzyciele zagraniczni wziąć muszą pod uwagę zarządzenia handlowe i polityczne, wymierzone przeciw Niemcom i zwrócić się w tej sprawie do swoich własnych rządów.

Według informacyi „Montaga" dr. Schacht zaprosił na 25 maja do Berlina bankierów zagranicznych, delegowanych przez posiadaczy niemieckich bonów obligacyjnych.

—):*:(—

Szosa o 14-tu jezdniach

między Moskwą a Nowgorodem

MOSKWA. 15.5. W dniach najbliższych rozpoczęta będzie budowa nowożytnej szosy między Moskwą a N. Nowgorodem.

Długość szosy wynosić będzie 414 kilometrów, szerokość zaś 150 metrów, podzielonych na 14 jezdni, z czego 4 dla samochodów osobowych, oraz po dwie dla samochodów ciężarowych, motocykli, rowerów, wozów i przechodniów.

Defraudant z zakł. Hohenlohego
skazany na półtora roku więzienia

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozegrał się wczoraj epilog jednej z wielu defraudacyj, jakie miały przed niedawnym czasem miejsce na kopalni Wujek w Brynowie.

Na ławie oskarżonych zasiadł asystent biura rachunkowego. Wiktor Hanus, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w ciągu pięciu lat przywłaszczył sobie z funduszu urzedniczego kwotę 55 tys. zł. na szkodę zakładów Hohenlohego, około 3 tys. zł. na szkodę robotniczej kasy pogrzebowej, około 500 zł. na szkodę parafii Załeże, i różne drobne kwoty, tytułem składek na towarzystwo Czytelń Ludowych i LOPP., łącznie na sumę zgóra 60 tys. zł.

Sprawa ta była już w swoim czasie przedmiotem rozprawy sądowej, została jednak wówczas odroczona, bowiem Hanus na dzień przed rozprawą usiłował popełnić samobójstwo, zażywając większą dawkę lizolu.

O tem, że Hanus dopuszczał się defraudacyi, nikt nie wiedział i wobec stosunków, panujących na kopalni Wujek zapewne nieprędko ktośby wpadł na trop defraudacji, gdyby nie sam oskarżony, który w początkach sierpnia r. ub, czując się mocno niepewnym, znikł z domu, pozostawiając jedynie wizytówkę w której oświadczył, że żona nie ponosi żadnej winy za jego czyny. Domyślono się dopiero wtenczas, że wszelkie poprzednie lustracje prowadzonej przez Hanusa kasy i ksiąg nie były ścisłe, i przeprowadzona wówczas pobieżna kontrola wykazała brak zgóra 60 tys. zł.

W toku poszukiwań policyjnych Hanus został wówczas po dwu dniach ujęty w Mysłowicach, i odstawiony do więzienia w Katowicach.

Na rozprawie tłomaczył się, że w roku 1927 spostrzegł, iż ma w kasie jakieś manco, powstałe z niewiadomego powodu, które chciał pokryć z ewentualnej wygranej w karty. Nie miał jednakże szczęścia i brnął coraz dalej.

Podczas przewodu sądowego przewinął się przez salę cały szereg świadków, którzy stwierdzili, że przeprowadzane na kopalni Wujek kontrole były nieścisłe i niedokładne. Jeden ze świadków, urzędnik kopalniany, stwierdził niedwuznacznie, że w biurach kopalni Wujek znajdowała się cała klika defraudantów, z głośnym mężem zaufania Volksbundu, Reinholdem Pitschem, który sprzeniewierzył na szkodę zakładów Hohenlohego 250 tys. zł. Ten to Pitsch miał powierzone badanie ksiąg i kasy prowadzonej przez Hanusa.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że łączyły ich serdeczne stosunki.

Po przemówieniu prokuratora dr. Śliwińskiego, domagającego się skazania oskarżonego na 2 i pół roku więzienia oraz po przemówieniu obrońcy adw. Arndta, sąd ogłosił wyrok, zasądzający Hanusa na półtora roku więzienia bez zawieszenia kary.

):*:(

Strajk w Tomaszowie
grozi poważnemi stratami

TOMASZÓW MAZOWIECKI, 15.5. — Tel. wł. — W Tomaszowskiej Fabryce Sztucznego Jedwabiu trwa od dn. 6 b. m. strajk włoski.

Trzy tysiące robotników porzuciło prace, nie opuszcza jednak terenu fabryki. Strajkujący nie dopuszczają do fabryki personelu technicznego obsługującego maszyny. Grozi to fabryce bardzo poważnemi stratami bowiem w maszynach znajduje się ciekła masa t. zw. wiskoza, służąca do wyrobu sztucznego jedwabiu. Masa ta krzepnie i może zapchać wszystkie przewody i rury w maszynach, co wyrządziłoby olbrzymie straty.

W fabryce znajdują się ponadto duże ilości materjałów łatwozapalnych, wybuchowych i trujących, pozostające narazie z powodu strajku bez opieki wykwalifikowanych robotników. To też grozi poważnem niebezpieczeństwem.

Stanowisko robotników jest bardzo dziwne, ponieważ nie sprecyzowali oni swoich żądań. Pretensje ich, wysunięte pod adresem dyrekcji fabryki, dotyczą nie płac, ale drobnych udogodnień, jak np. ubrań ochronnych.

)*(

Sąd pod gruszą
Wizja w procesie Sarny

KRAKÓW, 15.5. W dniu dzisiejszym po dwudniowej przerwie wznowiony został przed sądem przysięgłych proces Andrzeja Sarny, oskarżonego o zamordowanie Marcjanny Cebulówny w Juszczynach.

Na wstępie rozprawy prokurator przedłożył akt oskarżenia przeciwko świadkowi Michałowi Sarnie, bratu oskarżonego, o nakłanianie do fałszywych zeznań świadka Bączkówny i podał, że w dniu dzisiejszym odbywa się przeciw niemu rozprawa w Wadowicach. Prokurator postawił wobec tego wniosek, aby unieważnić przysięgę złożoną przez tego świadka. Sprzeciwiła się temu obrona, powołując się na ustawę, która nie przewiduje unieważnienia przysięgi. Sąd przychylił się do stanowiska obrony i postanowił przysięgi świadka nie unieważniać.

Jako pierwszy świadek zeznawała dzisiaj Marcjanna Strasikowa, która opisała przebieg wypadków krytycznego wieczoru oraz po odkryciu morderstwa. Sensację wywołuje na sali oświadczenie Strasikowej, że w dwa tygodnie po morderstwie jedna z sąsiadek opowiadała jej, iż krytycznej nocy o godz. 3-ej nad ranem słyszała głos kobiecy, dochodzący od strony gruszy i wołający: „Jezus Marja, ratujcie mnie!“.

Wyłoniła się sprawa przeprowadzenia wizji lokalnej pod fatalną gruszą w Juszczynach. Ponieważ obie strony zgadzają się na wizję, uchodzi za rzecz pewną iż przeprowadzona będzie ona z końcem bieżącego tygodnia.

Złodziejska spółka
okradała przesyłki pocztowe

Mieszkaniec Szarlocińca, Józef Gloger, zwrócił się do policji o przeprowadzenie dochodzeń w sprawie przekazanych mu z Niemiec pieniędzy, których nie otrzymał, a które jednak że zostały mu wysłane. Gloger rościł sobie mianowicie pretensje do towarzystwa ubezpieczeń Victoria w Berlinie, a odpowiednie pismo w tej sprawie wystosował w jego imieniu agent tego towarzystwa, Leon Puchalik z Ochojca.

Kiedy po pewnym czasie Gloger nie otrzymał żadnej odpowiedzi, zwrócił się osobiście do Berlina, skąd mu odpowiedziano, że pieniądze zostały już przekazane na adres niejakiego Woźnikowskiego w Wyrach, gdzie i miał rzekomo zamieszkiwać jako sublokator.

W toku dochodzeń policyjnych ustalono, że przekazana z Berlina kwota istotnie wpłynęła do urzędu pocztowego w Wyrach, została jednakże podjęta. Jak się okazało, podpis na przekazie sfałszował Henryk Woźnikowski.

Aresztowany Woźnikowski złożył rewelacyjne zeznania. Oświadczył mianowicie, że działał w porozumieniu z kierownikiem agencji pocztowej w Wyrach, Józefem Lorekią i listonoszem, Rołczykiem, a kwotą podjętą podzielili się. Woźnikowski podał ponad to, że proceder ten z powodzeniem uprawiali już od dłuższego czasu i podjęli w ten sposób znaczną sumę.

Władze pocztowe delegowały na miejsce, celem przeprowadzenia dochodzeń inspektora, a niezależnie od tego prowadzi śledztwo policja.

):*:(

Pod przykrywką wolnomyślicieli
Uprawiali zbrodnię bluźnierstwa

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadali wczoraj mieszkańcy Mysłowic, Jan Kowol i Walenty Izdebski, oskarżeni o zbrodnię bluźnierstwa. Obaj byli założycielami loży wolnomyślicieli, gdzie wygłaszali różne referaty antyreligijne, przyczem naigrawali się z religji katolickiej i wszystkich obrzadków.

Na rozprawie oskarżeni przyznali się do zarzucanych im czynów, lecz twierdzili, iż uważali, że mogą prowadzić tego rodzaju krytykę.

W toku przewodu ustalono, że ta loża wolnomyślicielska pozostawała pod wpływami komunistycznej partji Polski i pod płaszczykiem antyreligijności miano tam prowadzić robotę wywrotową.

W wyniku przewodu sądowego Kowol został skazany na półtora roku więzienia, a Izdebski na pół roku. Rozprawie przewodniczył dr. Lenart.

Napad na dom rolnika
Postrzelił właściciela zagrody

Wczoraszego wieczoru nieznani dotąd sprawcy dokonali najścia na dom rolnika Antoniego Wieczorka w Podłoży koło Chełmu. Kiedy Wieczorek wybiegł na dwór chcąc ująć sprawców, ci dali do nich kilka strzałów rewolwerowych, z których dwa raniły go, w tem jeden w rękę ponad łokciem, a drugi w plecy pomiędzy łopatki, tak że kula utkwiła w klatce piersiowej.

Postrzelonego Wieczorka w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala miejskiego w Mysłowicach. O dokonanie zajścia i postrzelenie Wieczorka podejrzani są bracia Szczepan i Ludwig Horstowie oraz Stanisław Kłeczek, którzy wygrażali się Wieczorkowi, że się zemszczą na nim za to, iż doniósł gajowemu miejscowemu, że oni kradną drzewo.

Wiadomości z Żywca

Z Żywca donoszą: Spotkanie drużyny żywieckiej Koszarawa z RKS Czechowice zakończyło się zwycięstwem Koszarawy w stosunku 3:0. Gra Koszarawy więcej opanowana i stojąca na wysokim poziomie.

*

W toku dochodzeń policyjnych okazało się, że sprawcami włamania do kupca Drohomilewskiego są Józef Piela i Stanisław Stokłosa. Oba znaleźli się w pace.

*

Od kilku dni rozpoczęła się w Żywcu epidemja znikania rowerów. W dniu dzisiejszym przyłapano na takiej właśnie manipulacji Jana Młodziana. Siedzi.

Profanator grobów

Na cmentarzu katolickim w Katowicach przytrzymano ubiegłego wieczoru Kazimierza Kucharskiego, (Raciborska 4), który dopuszczał się profanacji grobów.

Ponieważ było już kilka tego rodzaju wypadków, a Kucharski wzbudzał swoim wyglądem podejrzenie, poddano go obserwacji i przyłapano na gorącym uczynku. Został przekazany władzom sądowym.

Smutna dola „wesołych” kobiet

A jakie jest naprawdę to „wesołe“ życie -- przeczytajcie

— Noc... Ulice już prawie opustoszały. Ciszę nocy przerywa tylko od czasu do czasu, ciężkie człapanie dorożkarskiego konia, lub postukiwanie kija dozorcy nocnego...

Niepogaszone jeszcze tu i ówdzie reklamy świetlne rzucają tajemnicze, kolorowe cienie na wygładzony asfalt jezdni.

Ulica nie jest jednak tak pusta, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało... W pobliżu bram lub latarni przechadzają się powolnym krokiem szare postacie kobiet.

Czekają... Nie na umówionego jednak, lecz na pierwszego lepszego, który zechce ją zabrać... Są przecież do wynajęcia...

„Prostytutki“ — powie ten i ów i odwróci się z pogardą. „Wesołe kobiety“ — pomyśli inny.

A jak jest naprawdę?

Życie większości ich, to jeden ciąg poniewierki i upodlenia. A jakże często się zdarza, że po całej nocy, spędzonej na ulicy, gdy nie znajdzie „gościa“, wraca do domu bez grosza.

A ile z nich ma na swem utrzymaniu bliskie osoby?

Nagle w ciemnej ulicy zrywa się okrzyk „Buda!“

Okrzyk ten biegnie, jak echo wzdłuż ulicy, a jednocześnie kobiety uciekają w popłochu, starając się ukryć.

Popłoch ten wywołał samochód policyjny, jaki się ukazał u wylotu ulicy... Wygląda jak zwykła ciężarówka, okryta plandeką.

Rozlega się przeciągły zgrzyt hamulców. Samochód staje... Wyskakują z niego policjanci i zaczyna się pogoń za uciekającemi, lub wyławianie schowanych we wnękach bram, a nawet ze stojących na postoju taksówek.

Obława policyjna...

Zatrzymana zostaje również kobieta, która napróżno tłómaczy, że wraca do domu i niema z prostytucją nic wspólnego.

Sprawdzi się w komisarjacie...

Samochód w gwarze potocznej zwany „budą“, załadowany. Pada rozkaz „Jedziemy“. Obława skończona.

W komisarjacie — ścisk. Samych prostytutek przeszło czterdzieści... Podobno są noce, kiedy liczba ich przekracza 100.

Dyżurny przodownik od dwu godzin bez przerwy pisze: personalja, wiek, (przeważnie od 17 do 25 lat) wyznanie i numer karty ostatnich oględzin lekarskich... Są takie, co kart tych nie mają. Te odesłane będą do Urzędu Sanitarno-Obyczajowego do sprawdzenia.

Z rozmowy, jaką prowadzą pomiędzy sobą, wywnioskować można, że ponieważ i te z „kartami“ przetrzymuje komisarjat długo, więc niektóre wolą ukryć kartkę i jechać do „urzędu“, bo tam szybko będą zwolnione.

Tymczasem znikają za drzwiami aresztu.

Nie wszystkie zachowują się spokojnie... Oto jedna dostaje ataku histerycznego płaczu... Od tygodnia przeszło — jak mówi — ma takie djabelne szczęście, że co wieczór łapie ją obława... Gdy w końcu w szale wybija pantoflem szybę, zostaje za karę uwiązana kajdankami za nogę. Dopiero nad ranem zmorzy ją sen.

Inne, rozumiejąc, że awantury nic nie pomogą, poprzestają na prośbie, żeby je raniej zwolnić.

Dwie tłómaczą to koniecznością wysłania dzieci do szkoły...

Na wzmiankę o dzieciach przodownik kiwa niedowierzająco głową, ale potwierdza to obecna na miejscu wywiadowczyni z policji kobiecej.

Tak, tak... Muszą myśleć o dzieciach...

Zasypiają wreszcie dopiero po wypaleniu wszystkich posiadanych papierosów...

Nad ranem część odesłana będzie „do sprawdzenia“, reszta zostanie zwolniona.

Oto obrazek z „wesołego życia“ tych kobiet.

Zbrodnia na probostwie

Po przyjęciu dla działaczy Stronnictwa Narodowego

Zabity b. sekretarz R. Dmowskiego - - ranny emerytowany major

LWÓW, 15.5. (tel. wł.). Wczoraj wieczorem dokonano w Brzozowie krwawego zamachu, którego ofiarą padł kandydat notarjalny Jan Chudzik. Trafiony śmiertelnie śrótem z dubeltówki, Chudzik zmarł na miejscu. Towarzysz jego, em. major Władysław Owoc został raniony.

Przebieg zamachu był następujący: Owego wieczoru u proboszcza Brzozowa, ks. Dutkiewicza odbywała się kolacja, w której wzięli udział przebywający czasowo w Brzozowie, w związku z odbywającym się tam wiecem, poseł Stronnictwa Narodowego, p. Rymar oraz notarjusz Gwóźdź, dalej major Owoc, p. Chudzik i inni.

O godz. 2.30 w nocy rejent Gwóźdź oraz mjr. Owoc i p. Chudzik pożegnali się i wyszli z probostwa, by udać się do domu. Poseł Rymar został w probostwie na noc. Dom ks. Dutkiewicza znajduje się na skraju miasteczka, tuż obok zaczynają się pola.

Kiedy rejent pożegnał się z towarzyszami, i ci odeszli kilkanaście kroków od domu, padł z tyłu strzał i Chudzik upadł martwy na ziemię. Śmierć nastąpiła tak szybko, że Chudzik nie zdążył nawet wyjąć rąk z kieszeni. Idący obok niego mjr. Owoc został raniony 20 śrótami w plecy i ramiona.

Zaalarmowani strzałem poseł Rymar i ks. proboszcz wybiegli z domu i pośpieszyli natychmiast rannemu z pomocą. Po doraźnym opatrunku przewieziono go do szpitala w Sanoku.

Zaalarmowana policja wszczęła natychmiast pościg za sprawcami zamachu, jednakże ulewny deszcz utrudniał mocno zadanie. Według opnjii władz śledczych zamach był wymierzony przeciw Owocowi, a Chudzik padł tu tylko ofiarą.

Zmarły, Jan Chudzik, był działaczem Stronnictwa Narodowego, a swego czasu osobistym sekretarzem Romana Dmowskiego. Mjr. Owoc był sekretarzem powiatowym Stronnictwa Narodowego.

Sowieccy goście

mile rozczarowani Polską

W dniu wczorajszym zakończył się oficjalnie pobyt sowieckiej misji handlowej w Polsce. Część jej uczestników wróciła do Rosji, część wyjechała na zachód. Wczoraj jeszcze goście nasi zwiedzili na zakończenie kilka wzorowo urządzonych podwarszawskich ośrodków gospodarstwa rolnego i mleczarskiego, wyrażając na każdym kroku niekłamany podziw dla sprawnej organizacji i dobrego wyglądu zewnętrznego oglądanych objektów.

Członkowie misji zgodnie podkreślali, iż przyjazdem do Polski są mile rozczarowani. Specjalnie entuzjastycznie wyrażali się oni o Gdyni, a także o Górnym Śląsku. Duże wrażenie na gościach naszych wywołała wielka fabryka wagonów i lokomotym Cegielskiego w Poznaniu.

Trzba tu zaznaczyć, że program obwożenia naszych gości po polskich ośrodkach przemysłowych czy handlowych nie był specjalnie „propagandowo“ ułożony.

Zawieziono ich bowiem najprzód do najbardziej ruchliwej, naj świetniej pod względem rozwoju przedstawiającej się Gdyni. Potem pokazano im już znacznie słabszy— Poznań, następnie nieco lepsze Katowice, Sosnowiec, a na zakończenie — Łódź, która, jak wogóle wiadomo, nie znajduje się w chwili obecnej w najefektywniejszem stadjum pracy...

Mimo to członkowie misji odnieśli jaknajlepsze wrażenie, a pobyt ich w Polsce bynajmniej nie sprowadza się do — grzecznościowej wizyty.

Ponawiązywali oni szereg kontaktów z polskimi fabrykantami, z zainteresowaniem przysłuchując się zupełnie konkretnym propozycjom handlowym, które niewątpliwie w naj bliższej przyszłości zostaną w pokaźnym procencie zrealizowane.

—):*:(—

„Polecone książki” w Niemczech

Zamiast spalonych przez barbarzyńców

Potworny akt spalenia książek autorów „nie niemieckich“, jak oficjalnie mówią w Nimczech, usunął z kraju wszystko to, co było nowym talentem i nową kulturą.

Obecnie hitlerowcy usiłują na miejsce „zabronionych“ autorów: Remarque'a, Zweigów, Gollera, Manna, Schnitzlera i w. innych forsować nowych swoich autorów.

Rzecz dziwna, że owi „poleceni“ autorzy to pozycje i nazwiska całkiem nieznane światu literackiemu.

Bibljoteki obowiązane są do kupowania olbrzymiej ilości egzemplarzy „Mojej walki“ Adolfa Hitlera, dalej dzieł finansisty hitlerowskiego Gottfrieda Federa, książek Grzegorza Stressera, Alfreda Rosenberga, przywódcy stahlhelmu Frantza Seldte i całego szeregu autorów powieścideł, opiewających „wodza“.

Hitlerowcy zapomnieli o jednem, że można zmusić ludzi do kupowania książek, ale nie sposób, przecież zmusić ich do czytania utworów,

—):*:(—

Nowy krok na drodze

emancypacji Irlandji

DUBLIN. 14.5. Wczoraj poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Francji przy rządzie wolnego państwa irlandzkiego złożył jego generalnemu gubernatorowi listy wierzytelne.

Na uroczystości tej obecny był de Valera, jako szef władzy wykonawczej.

—):*:(—

Kpt. Skarżyński

dziękuje za gratulacje

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała od kpt. Skarżyńskiego z Rio de Janeiro telegram następujący:

— Wobec wielkiej ilości depesz i gratulacyj, otrzymanych z Polski, nie mogąc odpowiedzieć oddzielnie, wyrażam tą drogą instytucjom, organizacjom i osobom prywatnym gorące podziękowanie za okazaną mi serdeczność.

Jak zgnębiony i sponiewierany świat pracowniczy walczy o prawo do życia

Rośnie bunt przeciw widmu śm'erci głodowej

B. premier ministrów Prystor po wiedział w jednem ze swoich prze mówień, że kryzys obecny, pomimo wszystkich klęsk, jakie z sobą przynosi, może być jednak w skutkach swych błogosławiony. Gdzie szukać owych znamion błogosławieństwa, patrząc na ogólne zubożenie wszystkich warstw, społecznych, na skrajną nędzę bezrobotnych rzesz?

W jednym z poprzednich artykułów omówiliśmy, jak kryzys gospodarczy i nieodłącznie z nim rosnąca liczba rąk bez pracy wpływa na obniżkę zarobków.

Poza tym pierwszym, czysto ma terjalnym objawem, występują inne raczej moralnej, a ściślej mówiąc psychicznej natury. Są niemi osłabienie zdolności obronnej mas pracujących oraz dezorganizacja warsztatów pracy.

Pod groźbą utraty owego najdroższego obecnie skarbu, jakim jest posiadanie pracy, robotnik i robotnica. rzemieślnik, krawcowa, ekspedjentka i t. d. godzą się na coraz gorsze warunki, ulegają coraz to nowym, zmieniającym dotychczasowy system zajęć, wymaganiom majstrów, przesiębiorców, właścicieli, którzy, korzystając z sytuacji, starają się wyciągnąć jak największe dla siebie korzyści.

Obawa przed utratą pracy zamyka usta, krępuje czyny, osłabia chęć i możność obrony przysługujących praw.

Do walki występuje się dopiero po opuszczeniu zajęcia. Wtedy to wychodzą na jaw owe zadarmo przepracowane godziny nadliczbowe, niewykorzystane urlopy, zaległe sumy zarobków, wtedy dopiero otwierają się usta dziewczętom i wiele, wiele innych jeszcze rzeczy.

Zanik ten odporności najlepiej charakteryzuje statystyka strajków. Dowiadujemy się z niej, że kiedy w 1928 r. było w Polsce 769 strajków, które objęły 5.230 zakładów przemysłowych i około 354.000 osób, to w 1930 r. uczestniczyło w 312 strajkach 48.000 pracowników, zatrudnionych w 1.175 zakładach.

Tu jednak następuje przełom. Jesteśmy świadkami faktów, posiadających głębsze znaczenie. Oto cyfry powyższe zamiast spadać w dalszym ciągu — rosną. W 1932 r. liczba strajkujących doszła do 102.000 osób.

Ludzie, których zarobki stoją na skraju, granicząc z nędzą, którym często brak na suchy kęs chleba dla dzieci, ludzie ci nie walczą już o te czy inne przywileje — oni walczą o prawo do życia.

Jesteśmy świadkami samorzutnych zbiorowych czynów rozpraw w obronie warsztatów pracy. Dość przypomnieć historję „biedaszybów", historję Klimontowa.

Wśród tych ogłuszonych i przygniecionych ogólną klęską rzesz pracowniczych poczyna budzić się świadomość konieczności obrony od śmierci głodowej.

Coraz częściej daje się słyszeć o planach ratowania jakiejś ginącej instytucji, wychodzących od rzesz pracowniczych, o twórczej inicjatywie, idącej od dołu, od szarych mas ku zmurszałym filarom kapitalizmu, broniących z uporem i tępotą swych chwiejących się pozycyj.

Te poczynające się ujawniać pierwiastki twórcze są ową dobrą wróżbą. Uaktywnienie społeczeństwa, czyli wzmożenie jego inicjatywy, przedsiębiorczości i zaradności są najprostszą drogą, zmierzającą do zlagodzenia klęski bezrobocia.

Społeczeństwo polskie musi obudzić się z letargu, a gdy to nastąpi, kto wie, czy skutków obecnego kryzysu nie nazwiemy — błogosławionymi.

Więźniowie miejskich murów

w pogoni za odrobiną świeżego powietrza

Zaczyna wreszcie przygrzewać słońce. Jeszcze kilka dni, może parę tygodni co najwyżej, a pobyt w mieście, w kurzu i zaduchu, między rozgrzanemi murami stanie się dla tych wszystkich, których warunki życiowe w mieście trzymają na uwięzi, prawdziwą — męczarnią.

Pozostanie „jedyna deska ratunku" — plaża, tam, gdzie jest rzeka, no i wycieczki niedzielne na wieś, „na trawkę".

Jeśli idzie o te ostatnie, to zrobiono u nas w tym kierunku w ostatnich czasach duży krok naprzód, już chociażby przez wprowadzenie tanich pociągów wycieczkowych.

Brakiem tych pociągów jest jednak to, że trzeba koniecznie wyjechać rano, i przez parę godzin tłoczyć się w wagonach, aby potem parę godzin zkolei przebywać na świeżem powietrzu.

Miejmy nadzieję, że miarodajne czynniki już wkrótce zdecydują się wydać zezwolenie na uruchomienie pociągów, które możnaby wyjeżdżać w sobotę popołudniu, aby noc przespać na miejscu (w wygodnych wagonach naszych P. K. P.) i już od świtu korzystać z darów natury...

Tego rodzaju udogodnienie rzesze ludzi skazanych na letni pobyt w mieście, przyjęłyby z prawdziwym entuzjazmem, jako widomy jeszcze jeden dowód europeizacji naszych, znakomitych zresztą kolei.

Jeśli idzie o wycieczki drogami wodnemi, to statki nasze, aczkolwiek powoli, wprowadzają jednak stopniowo różne udogodnienia dla swych pasażerów. Oczywiście, po staremu najmilej widziany jest pasażer jadący po... prowianty i skłonny wobec tego przespać się chociażby między stertami koszyków na pokładzie, ale miejmy nadzieję, że towarzystwa żeglugowe uruchomią również statki specjalnie dla ruchu wycieczkowego, który można spopularyzować do maksimum.

Pozostają plaże. Na nich znajdzie wytchnienie po pracy znakomita większość mieszkańców miast.

A w miastach, które rzeki nie mają?

Tam, upośledzeni przez los nieszczęśni męczennicy, skazani na pobyt w rozgrzanych murach i zaduchu kontentować się będą musie li conajwyżej wycieczkami do pobliskich suchotniczych lasów podmiejskich, by choć trochę zakosztować rozkoszy natury.

W cyrku wciąż tańczą...

„Zając skoczy.. z otwartemi śpiący oczy„

Warszawa chodzi tłumnie do Cyrku, by oglądać tańczące bez przerwy od dziesiatków godzin pary.

Najciekawszem w tem widowisku jest to, że ludzie ci chwilami, tańcząc, jednocześnie śpiąc.

Z czasów wojennych znane są wypadki, kiedy to pomęczeni żołnierze, idąc w marszu, jednocześnie pograżeni byli we śnie, co pewien czas tylko budząc się z drzemki, poto by nanowo zasnąć.

Nagoół jednak właściwość nieprzerywania snu w pozycji stojącej, a nawet podczas chodu jest cecha zwierząt. Normalny człowiek, po to, by spać, potrzebuje, jeśli nie ciszy, to przynajmniej poziomej pozycji ciała.

A zwierzęta?

Zoologowie przytaczają z ich życia dziwaczne fakty.

Ryby makrele śpią, nie przerywając pływania.

Drozdy rankiem śpiewają jeszcze we śnie, z zamkniętemi oczami.

Słonie sypiają zawsze w pozycji stojącej, przyczem mają zwyczaj przenoszenia ciężaru ciała z jednej nogi na drugą.

Mrówki, śpiąc, nie przerywają pracy, za to, gdy się budzą, ziewają i przeciągają się, jak ludzie.

No, a o zającu, to nawet dzieci wiedzą, że można go widzieć „z otwartemi śpiący oczy..."

Tańczące i śpiące pary w Cyrku idą więc za przykładem innych tworów przyrody.

Hrabia — złodziej

okradł przy'aciela — oficera

W sądzie okręgowym w Warszawie ogłoszono wczoraj wyrok w sprawie hr. Euzebiusza Racibor skiego, oskarżonego o ukradzenie 60 zł. swemu przyjacielowi kpt. Treczowi.

Pieniądze te zginęły kpt. Treczowi, gdy oskarżony odprowadzał go nieprzytomnego do domu. Kpt. Trecz po wypiciu dwóch szklanek wina w towarzystwie Raciborskiego, w winiarni Kaukaskiej, stracił przytomność i ocknął się dopiero rano w swem mieszkaniu.

Jak zeznał poszkodowany, Raciborski przyznał mu się do wzięcia pieniędzy, które stracił w mieszczącym się na tych samych schodach co i mieszkanie kpt. Trecza, domu schadzek.

Mimo, iż oskarżony do winy się nie przyznawał, sąd skazał go na rok więzienia z darowaniem połowy kary na zasadzie amnestji. Przewodniczący w ustnych motywach wyroku zaznaczył, że całokształt przewodu sądowego doprowadził sąd do przeświadczenia o winie oskarżonego.

DODATEK LITERACKI

AL. POWOJCZYK

RODAK

Od szeregu lat, gdy mocą konieczności życiowej zamieszkał w małem portowem mieście, oddalonem od ojczyzny o tysiące kilometrów, nigdy jeszcze nie czuł się tak osamotniony, jak tego dnia właśnie.

Zazwyczaj w pierwszym dniu święta Zmartwychwstania odwiedzał kogoś ze swych cudzoziemskich przyjaciół i w gronie obcej rodziny spędzał czas.

Tego dnia skorzystał również z zaprosin, wkrótce jednak uciekł z gościnnego dlań domu.

Od wczesnego rana czuł się szczególnie podniecony i do tego stopnia, iż sam sobie zadawał pytanie, skąd nań przyszedł ten nastrój.

Wprawdzie co pewien czas odczuwał tęsknotę za ojczyzną, nigdy jednak jeszcze ta fala tęsknoty nie ogarniała go z tak nieprzepartą mocą.

Zazwyczaj były to raczej przelotne błyski melancholijne, które na podobieństwo chmurek ukazujących się i rozpływających na tle rozsłonecznionego nieba — zasępiały duszę na chwilę. Zasępiały i znikały, jakby je wchłaniały w siebie mniej lub więcej monotonne, mniej lub więcej urozmaicone i żywe zdarzenia dnia.

Irytowały go wprost spojrzenia otaczających go ludzi, im bardziej uśmiechnięte, tem bardziej go drażniące.

Zdawało mu się, iż w tych spojrzeniach czyta zamaskowaną litość nad jego dolą bezdomną i sierocą i samouwielbienie dla ich własnej dobroci.

Jakby oczy te mówiły:

— Podziwiaj z dalekich stron przybyły, obcy nam przybyszu, dobroć naszą. Dajemy ci nietylko chleb, ale ofiarowujemy i serce.

O jakże nienawidził w tej chwili tych ludzi, jakże drażniła go ich dumna i szczęśliwa pewność siebie.

Pod wpływem takich uczuć opuścił bez pożegnania rozbawione towarzystwo wesoło ucztujących, życzliwych mu ludzi.

Z pochyloną głową szedł przed siebie, a smutek kładł mu się na duszę coraz większym, przytłaczającym cieniem.

Tęsknota wzięła go w posiadanie i wlokła za sobą, jak bezwładną kłodę. Naprózno usiłował zwrócić myśli w innym kierunku, Odbiegały na chwilę, niby spłoszone ptaki, by wnet powrócić i z większą jeszcze mocą skrzydłami wspomnień łomotać ponad głową wspomnienia!... Każde z nich o jakąś strunę duszy potrąca i bólem dźwięczy.

Przypomina mu się stół, uginający się pod ciężarem jadła świątecznego w domu rodzinnym.

Atletycznie zbudowana ciotka Pulcherja z błyskawiczną szybkością wpycha w otchłaną gardziel całe talerze smakołyków. Ojciec patrzy z przerażeniem na „zażartą ciotkę", a jej potęgujący się w miarę apetyt budzi w nim coraz większą wściekłość. Niestety, gościnność nakazuje mu tolerancję dla żarłoczki.

Nie może jednak panować nad sobą, odprowadza matkę na stronę i patetyzuje:

— Ulubiony prosiak! Nie wytrzymam. Całego połknie, jak w zeszłym roku. Czemuś przed nią nie schowała go.

— Właśnie, schowałam, ale sama w kredensie znalazła.

Uśmiecha się. O jakże pragnąłby widzieć ich w tej chwili przy sobie, a tych, których śmierć utuliła, wskrzesić z pod ziemi.

Jakżeby pragnął śmiać się z nimi, żartować, składać im życzenia i wzajemnie je odbierać przy jajku świątecznem.

Wystudzony duchowo sceptyk słuchał ongi tych życzeń, wypowiadanych w tonie przesadnym i napuszonym, z uśmiechem pobłażania!

Wydawały mu się one czczym komunałem, częstokroć też opędzał się od nich, niby od brzęczenia much natrętnych.

Dziś — tu na dalekiej obczyźnie — wspomnienia o życzeniach świątecznych budzą w nim rozrzewnienie i tchną żywą treścią.

Ach, gdyby na jedno chociaż mgnienie ujrzeć przy sobie bliską twarz, uścisnąć bratnią dłoń rodaka i razem z nim — w ojczystej mowie zanucić pieśń o Zmartwychwstaniu!...

Tam za górami i morzami wszyscy, nawet ci, których lekceważył i którymi gardził, wydają mu się bliskimi

I nawet ów rywal, który, podstępnie, czając się pod maską przyjaciela, podbił serce jego jasnowłosej narzeczonej, przed którego szczęściem uciekł nieszczęśliwy z ojczyzny i lata całe nie myślał o powrocie, nie wydaje mu się już tak znienawidzony...

I bodaj nie odmówiłby mu w tej chwili podania swej ręki, tej ręki, która sztylet morderczy chciała ongi w piersiach swego krzywdziciela utopić.

Ach, oszalałby chyba z radości, gdyby spełnił się cud i spotkał nagle tu, w tej oto chwili, swojego człowieka, w tem mrowisku obcych maszkar!...

Z jakąż radością przytuliłby tego człowieka do piersi i nie zastanawiając się, czy jest zły czy dobry, zaprowadziłby go do swego mieszkania. Podzieliłby się z nim, jak z bratem i razem śpiewaliby: Hosanna!

I prosiłby go, jak o łaskę, by mówił długo, długo — choćby bez związku — byleby mógł nasycić uszy pieszczotliwą melodją mowy rodzinnej.

Rodak... rodak... modliły się zgorączkowane usta...

Szedł wciąż przed siebie i nawet nie zauważył, iż miasto pozostało za nim daleko, a zmrok zapadał coraz gęstszy. Dopiero widok muru cmentarnego, odcinającego się wyraźnie białością, otrzeźwił go.

Przez chwilę myślał co zrobić i zdecydował się iść dalej.

„Pójdę bez celu — rozumował — to prawda. Czyż jednak, gdy wrócę do miasta, nie będę szedł również bez celu do rzeczywistości wprawdzie, lecz jakże obmierzłej i odpychającej!... Wgrążę się w ciemność, aż dojdę do tego świecącego ognika na skraju. Dziwne, ale jakby głos jakiś mi mówi, iż tam właśnie spotkam bliźnią mi duszę...

Uczepił się tej myśli jak maniak... Brodząc w ciemnościach rozmawiał z tym, którego spotka za chwilę, którego spotkać musi, bo inaczej... Ach, oszaleć chyba przyjdzie!...

*

Skupiony i pogrążony w sobie, nie zauważył, iż w odległości sunie się za nim jakiś człowiek, tak dyskretnie przytulający się do muru, iż można go było porównać do pełzającego cienia.

W pewnej chwili cień podsunął się tak blisko, iż znalazł się w odległości dwóch kroków od samotnika. Gruba trzcina uniosła się ku górze i błyskawicznie spadła na głowę ofiary.

Rozległ się cichy jęk. Oszołomiony ciosem człowiek runął na ziemię.

Rabuś pochylił się nad leżącym, przetrząsając mu kieszenie. Znalazł niewiele... Jeden, jedyny świecący dolar srebrny.

— Psiakrew — zaklął zbir — żeby go choroba... Za głupiego dolara taka robota... Psiakrew!...

Raniony człowiek pozostał samotny. Z głowy sączy się wąziutka struga krwi i zastyga soplami na twarzy.

Po pewnym czasie budzi się z oszołomienia, porusza obolałą, stłuczoną przy wypadku ręką i wybucha długiem, nieutulonem łkaniem.

W mózgu jego, niby wtłoczone przez jakąś fatalną siłę ciężary, rozbrzmiewa złowróżbnie:

— Psiakrew!... Psiakrew!...

FABRYKA

Maszyny turkoczą i syczą i dudnią.
Wokoło mnie warczy szum kółek tysięcy.
Ten gwar mnie pochłania, przygniata, przytłacza.
Jam jest maszyną, maszyną — nic więcej.
Robota się piętrzy, kto zliczy ją, zmierzy?
Ja robię, wytwarzam, aż praca z nóg ścina.
Dla kogo i za co?... ja nie wiem, nie pytam.
Czy może coś pojąć bezduszna maszyna?

Zamarły uczucia i chcenia i myśli.
Zagasła nadzieja i wiara i — dusza.
Zniknęło, co piękne, szlachetne i błogie,
Co poi, raduje, porywa i wzrusza.
Mijają sekundy, minuty, godziny,
Przechodzą dnie, noce, wśród znojów, mąk wielu,
I gonię me koło, jakgdyby prześcignąć
Pragnąłbym sam siebie bez sensu, bez celu.

A zegar fabryczny też nie zna spoczynku
Popycha wskazówki i bije i budzi.
Pamiętam, objaśnił mnie ktoś, że ten zegar,
Jest także wskazówką, przestrogą dla ludzi.
Czy budzi świadomość, rozsądek, sumienie,
Czy ducha ludzkiego wśród pracy zwierzęcej,
Czy o czemś poucza? ja nie wiem, nie pomnę,
Bo jestem maszyną, maszyną — nic więcej.

I cyka i bije, wskazówki mkną w biegu,
Wtem słyszę złowieszcze wołanie ze ściany:
„Odetchnąć nie wolno" — wydzwania wahadło,
„Rób dalej, pan kupił twój trud nieprzerwany".
Wskazówki czatują, jak dwoje złych oczu,
I prężą me siły i myśli i nerwy,
A ciągłe cykanie, to jakby krzyk majstra,
Co woła: „Najmito, masz robić bez przerwy!".

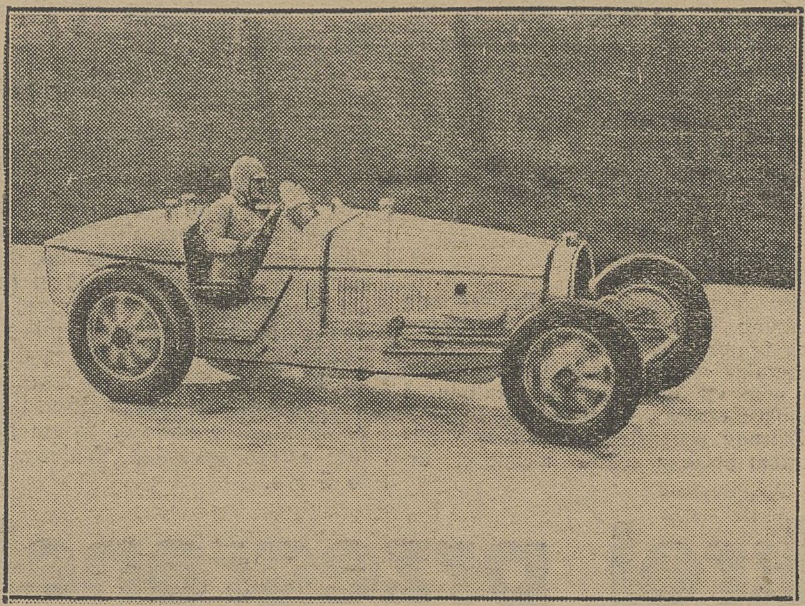
I tylko, gdy łoskot i turkot ucicha,
I idą na obiad te duchy, te cienie,
Znów myśl się rozjaśnia, świadomość się zjawia,
I dusza sterana odczuwa cierpienie.
I maczam chleb suchy w łez gorzkich potoku,
Co chwilę ockniena z ócz błędnych mi pędzą,
I dławi mnie strawa, nie mogę jej przełknąć,
O praco piekielna, straszliwa ty nędzo!

I podczas obiadu pracownia wygląda,
Jak teren bojowy, gdy broń się zawiesza,
Ot leżą dokoła ranieni, zabici
W tej walce, co toczy trudząca się rzesza.
Za chwilę dzwon znowu uderza do boju,
Umarli powstają — znów walka wybucha,
I dłonie ich walczą za obcych, za cudzych,
I tracą w tym boju moc ciała, hart ducha.

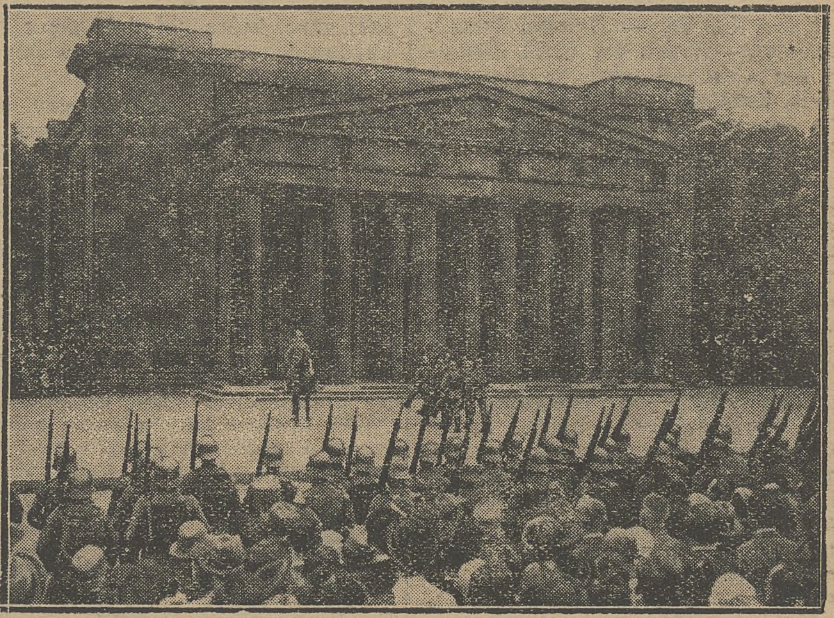
Duch ludzki się budzi, co spał we mnie dotąd,
Zasypia bezmyślnie i martwe narzędzie,
Ot właśnie dziś nadszedł czas, dawno upragniony
Dość cierpień i nędzy, niech koniec raz będzie!
Wtem nagle gwar słychać, klnie majster, grzmi turkot,
Znów bój się zaczyna, wre coraz goręcej,
Ten gwar mnie pochłania, nic nie wiem, nie pomnę,
Bo jestem maszyną, maszyną — nic więcej.

S. H.

DODATEK ILUSTRACYJNY



Zawodnik francuski, polak z pochodzenia, hr. Czaykowski, który ostatnio ustanowił nowy rekord światowy w Berlinie, zdobył następnie cały szereg innych sukcesów, m. in. rekord toru odpowiadający szybkości 217,4 klm. na godz.



Zmiana warty według nowych przepisów zaciągnięta po raz pierwszy przed odwachem w Berlinie.



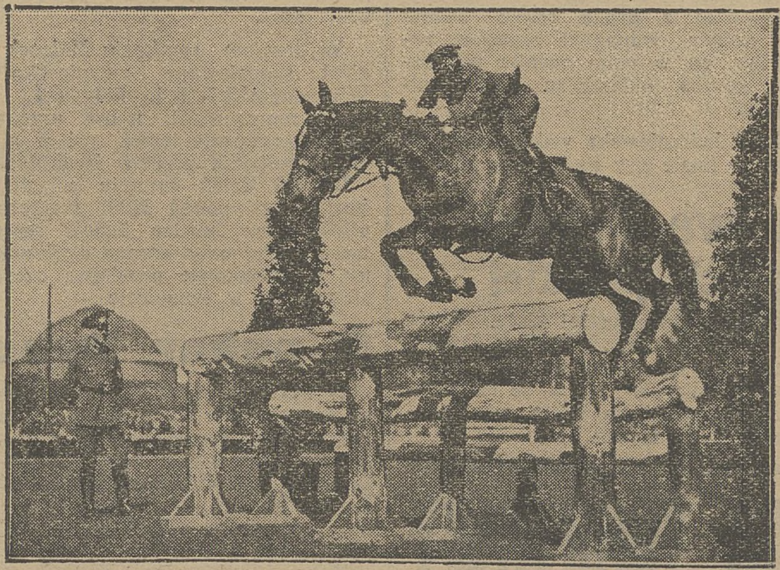
Aleja palmowa w ogrodzie w Rio de Janeiro



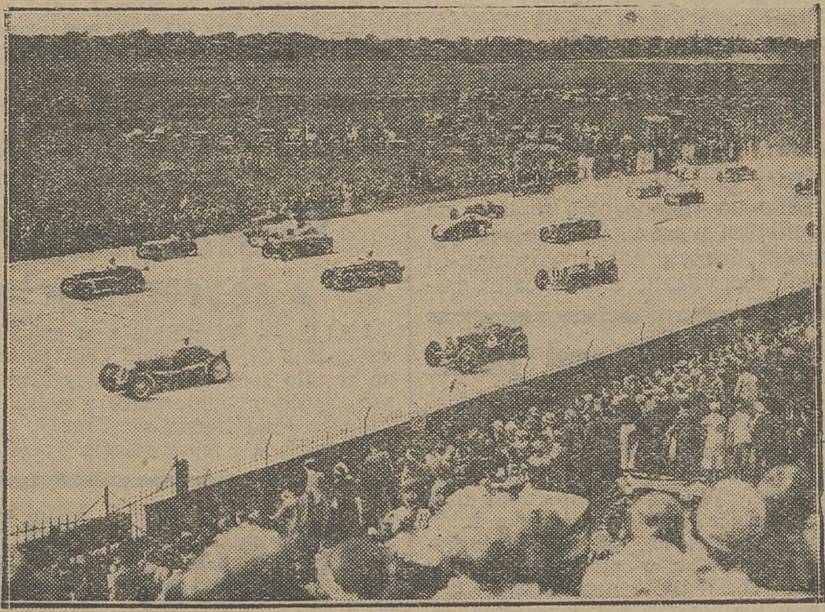
Ogromne zainteresowanie bywalców torowych wzbudzają konie oprowadzane po paddocku, gdyż większość graczy określa szanse współzawodniczących rumaków według ich wyglądu przed gonitwą.



Typowa kreolka z Brazylji.



Śliczny skok niemieckiego jeździeckiego mistrza armji por. Momm



Masowy start do międzynarodowych wyścigów automobilowych w Brookland

DODATEK SPORTOWY

Mecze ligowe -- czy polowanie na kości przeciwników?...

KRAKÓW. — (telefon włas.). **Cracovia—Warta 4:1 (2:0). Bramki dla Cracovii zdobyli: Malczyk dwie, Kubiński i Zieliński po jednej, dla Warty Scherfke 1 z karnego. Sędzia p. Krajcarek.**

Jeżeli szukać będziemy określenia dla scharakteryzowania powyższego spotkania, to śmiało nazwiemy go przeglądem zalet i wad naszego piłkarstwa. W ciągu 90-ciu minut tego meczu znajdujemy bowiem okres gry stojącej na poziomie wysokim, prowadzonej przez dwa zespoły o wyrobieniu technicznem. Mamy — z zadowoleniem stwierdzić należy — bardzo krótki okres, gdy chrzęst kostek i gwizd sędziego mieszały się z rykiem tłumu. Jest wreszcie okres najdłuższy, gry „ligowej", to znaczy stojącej już na niższym poziomie i toczącej się w wolnem tempie.

Obie drużyny demonstrują serję ładnych posunięć. Fontowicz broni przytomnie ostry strzał Kossoka i za chwilę piłkę dobitą przez Kisielińskiego odbija twarzą. W 16-ej minucie Otfinowski udanym wybiegiem likwiduje groźny przebój Kryszkiewicza. Wspaniała główka Kossoka omal nie podwyższa wyniku.

Powoli gra przemienia się w „likwidacje" różnych porachunków. Ofiara tego pada Kossok. Sfaulowany w 38-ej minucie schodzi z boiska wśród ryku widowni. Następują pertraktacje i wślad za nim wędruje wydalony przez sędziego Ofierzyński.

Cracovia orjentuje się momentalnie: rzut wolny zostaje wykorzystany, piłkę otrzymuje Zieliński i dołnym strzałem w róg uzyskuje drugą bramkę w 39-ej minucie.

Drugą serję bramek rozpoczyna Malczyk w 24-ej minucie. Po ładnej kombinacji z Kisielińskim, strzela on celnie, piłka odbija się o słupek i wpada do siatki. Za chwilę Pawlak kontuzjowany schodzi na kilka minut z boiska. Cracovia jest dalej w lekkiej przewadze. Ataki gości likwiduje pewnie obrona gospodarzy. W 35-ej minucie Malczyk otrzymawszy piłkę od Zielińskiego, dołnym strzałem uzyskuje czwartą bramkę.

Nic zdaje się nie zmieni już wyniku spotkania, gdy w 43-ej minucie wśród „niewyjaśnionych bliżej okoliczności" — gwizdek i sędzia wskazuje na punkt karny. Strzał Schaerfkego ustala wynik dnia.

LWÓW, 14.5. — Tel. wł. Przegl. Sport. — **Czarni — Pogoń 1:1 (0:0). Bramki dla Czarnych zdobył Dziwisz, dla Pogoni Łagodny, sędziował p. Rumpler z Krakowa.**

Ostry faul Czyżewskiego bezpośrednio po rozpoczęciu meczu na Łagodnym wprowadził zmiesza w szeregi drużyn zdenerwowanie i nadał specyficzne piętno całej dalszej grze, która składała się z rekordowych ilości rzutów wolnych i rogów.

Rezultat tego rodzaju gry jest też odpowiedni. „Na polu chwały" zostali Kuchar i Deutschmann. Kuchar już w 24-ej minucie uległ tak silnej kontuzji, że zmuszony jest statystować na lewem skrzydle. W 11 minut później „leży" Deutschmann, który również ogranicza się potem do biernej roli.

Pogoń weszła na boisko jako zdecydowany faworyt, a opuściła je — zadowolona z wyniku remisowego. Wobec wytworzonej sytuacji rezultat był faktycznie dla niej bardzo szczęśliwy.

Historja gry nie zasługuje wogóle na opis. Pierwsza połowa była bez bramkowa. Po przerwie już w 6-ej minucie Dziwisz otrzymuje piłkę i przedostaje się pod bramkę Pogoni, strzelając z kilku kroków. Albański nie mógł obronić. Podniecona Pogoń zrywa się do contrakcji. W rezultacie w 11-ej minucie Kuchar, kulejąc na jednej nodze z trudem przerzuca piłkę do Łagodnego, który pakuje ją do siatki. Zawody obfitowały jeszcze w kilka niemiłych incydentów, tak, że publiczność z zadowoleniem powitała ostatni gwizdek. Widzów około 3 tys.

Italja-Anglja 1:1

Sensacyjny mecz piłkarski Anglja—Italja odbył się wczoraj w Rzymie, wywołując kolosalne zainteresowanie publiczności, która zjawiła się na stadjonie w imponującej masie 80000 ludzi.

Obie drużyny były zupełnie równorzędne i mimo gwałtownych wysiłków nie potrafiły przechylić szali zwycięstwa na swoją korzyść. Obie bramki padły przed przerwą. Prowadzenie zdobywa Włoch Ferrari, a wyrównującą bramkę dla Anglji strzela Bastin. Generalna ofenzywa ataku angielskiego po przerwie nie przynosi rezultatu i wynik nie ulega już zmianie.

Zawody prowadził obrze znany piłkarzom polskim sędzia niemiecki dr.

Po przykrej przegranej
Praga Czeska -- Warszawa 3:2

Drugi garnitur czeski, który przyjechał, miał posłużyć za „sparring partnera" przed meczem z Niemcami. Gdy przegraliśmy w Hadze, Czesi mieli być dla nas odskocznią dla odzyskania utraconej sławy. Bo przecież obu graczy praskich miało renomę i wyniki, a że Tłoczyński grał tak świetnie w Hadze, a Wittmann tak dobrze na treningach, że tylko zbieg okoliczności nie pozwolił mu ukazać swia tu jego prawdziwego oblicza, więc w zwycięstwo nasze nikt nie wątpił.

Rozumowanie to przekreślili i goście i gospodarze. Goście zagrali lepiej niż oczekiwaliśmy, gospodarze o tyleż gorzej.

Odnosi się to zwłaszcza do Wittmanna. Przekonał on swych zwolenników, że ma on rażące braki, które potrafi maskować w spotkaniu z polskim tenisistą, ale które Hecht obnażył aż zbyt brutalnie.

Hecht zadziwiająco szybko odkrył te wady. A gdy jeszcze wykrył jak łatwo minąć Wittmanna przy siatce, sprawa była przesądzona. Na tablicy pod nazwiskiem Hecht mnożyły się gemy z zastraszającą bezwzględnością. Parę razy popuścił Czech cugli, pokazał luki w bekhendzie i Wittmann wówczas zaskakiwał go swym drajwem. Ale wystarczyło 50 minut, aby wynik brzmiał 6:2, 6:4, 6:2.

Tłoczyński zawiódł również na meczu z Maleckiem. Spodziewaliśmy się bowiem szybkiej, gładkiej rozprawy z szóstym tennisistą Czech, który, notabene jest nie w formie. Zobaczyliśmy natomiast walkę ciężką, nieustepliwą, której wynik wahał się do ostatniej piłki.

Malecek poza jednym setem nie pozwolił narzucić Tłoczyńskiemu tempa i na tem polegał jego triumf. Wszelkie próby przyśpieszenia gry, przedsiębrane przez Polaka były likwidowane jakimś żółwiowolnym pólobem i piłka znów zaczynała krążyć sennie.

Mimo to mecz nie był nudny. Monotonja jego była zawsze ciszą przed burzą, która wybuchała znienacka, wznosząc odrazu na krótkie chwile spotkanie na poziomy świa towe.

Ostatni dzień międzymiastowego spotkania tenisowego Warszawa — Praga przyniósł obu reprezentacjom po jednym punkcie, wobec czego ostateczne zwycięstwo w stosunku 3:2 odnieśli zawodnicy czescy.

W pierwszem spotkaniu Tłoczyński pokonał z wielkim wysiłkiem Hechta w stosunku 6:3, 8:10, 6:8, 7:5; w. o. W czwartym secie Tłoczyński wyrównał brawurowo z beznadziejnego zdawałoby się stanu 5:1 i wygrywając 6 gemów po kolei, zdobył seta. W ostatnim, decydującym secie, już po pierwszym gemie wygranym przez Tłoczyńskiego, Hecht musiał zrezygnować z dalszej walki z powodu skręcenia nogi.

W drugiem spotkaniu Malecek odniósł spodziewane zwycięstwo nad Wittmanem 5:7, 6:4, 6:4, 6:1. Nasz drugi reprezentant, mimo przegranej, wypadł znacznie lepiej, niż w piątkowem spotkaniu przeciw Hechtowi.

Ostatni dzień turnieju ściągnął na kort Legji ponad 2500 publiczności, wśród której bardzo licznie reprezentowany był cały korpus dyplomatyczny, a członkowie poselstwa czeskiego stawili się w komplecie.

Druga rakieta świata - Jacobs
z trudem zwycięża Jędrzejowską

Wczoraj doszło w wiedeńskim turnieju tenisowym do oczekiwanego z żywą ciekawością spotkania finałowego Jędrzejowska — Jacobs.

Znakomita Amerykanka zwyciężyła, ale sam wynik (8:6, 8:6) mówi z jakim trudem to zwycięstwo było wywalczone. Walka była zacięta od początku do końca. W pierwszym secie Polka była nawet bliska wygranej gdyż zdobyła prowadzenie 6:5. W tym momencie zaczął jednak padać ulewny deszcz i mecz musiano przerwać.

Gdy wznowiono grę na oślizgłym jeszcze korcie, Jędrzejowska nie mogła się szybko dostosować do nowych warunków i inicjatywa przeszła do rąk Amerykanki. Zdobyła ona kolejno trzy gemy i seta.

W drugim secie walka była jeszcze bardziej zawzięta i najzupełniej wyrównana, jednak mokry kort przeszkadzał naszej mistrzyni dużo wyraźniej, niż jej przeciwniczce. Jędrzejowska ślizgała się bezustannie i ostatecznie przegrała drugiego seta w tym samym stosunku co i pierwszego. Wynik Jędrzejowskiej z drugą rakietą świata uznać należy jednak za zupełnie zaszczytny, co w pełni oceniła publiczność, gorąco oklaskując naszą mistrzynię.

Dzisiaj Jędrzejowska walczyć jeszcze będzie w finale gry podwójnej pań.

Wisła przegrywa we Francji
z reprezentacją emigracji polskiej

LILLE, — W niedzielę w miejscowości Billi Montigny pod Lens rozegrane zostało spotkanie pomiędzy krakowską Wisłą a reprezentacją polskiego Związku Piłki Nożnej we Francji.

Zwyciężyła reprezentacja polskiej emigracji w stosunku 3:1 (2:1). Wisła była nieco zmęczona podróżą. Drużyna emigracyjna grała bardzo ładnie, ambitnie i ofiarnie i mimo, że technicznie ustępowała nieco Wiśle, zwyciężyła zupełnie zasłużenie.

O puhar Davisa

W meczu o puhar Davisa Czechosłowacja prowadzi 3:0 z Monaco. Pierwszego dnia Menzel wygrał z Landauem 6:2, 6:2, 6:4, a Siba pokonał Galeppe 6:1, 6:2, 6:1. Drugiego dnia para czeska Menzel — Marszalek odniosła zwycięstwo nad parą Landau — Galepp a 6:1, 6:4, 8:6.

Mecz o puhar Davisa Australja — Norwegja zakończył się łatwem zwycięstwem Australji w stosunku 5:0.

Nowy rekord pań w oszczepie

W Łodzi odbył się międzyklubowy mecz lekkoatletyczny Ł. K. S. — Ziednoczone. Wyniki zawodów były nagół słabe, jedynie zawodniczka Ł. K. S-u — Smetkówna, spisała się doskonale, uzyskując w rzucie oszczepem wynik 36,92 mt. i poprawiając tem samem nieznacznie dotychczasowy rekord polski.

Przed zaprawą sportową

Kto widział film „Tarzan wśród Małp“, ten napewno żywił prawdziwy podziw dla zwinności pięknie zbudowanego bohatera ekranu, Johny Weismullera. Otóż ów Johny Weismuller kilkanaście lat temu był małym, schorowanym chłopcem, któremu doktorzy zalecili pływanie jako ratunek zdrowia. Nietylko wyzdrowiał, ale został najlepszym pływakiem świata.

Jest to bardzo miły sport i dla nas wszystkich dostępny. Mamy morze, rzeki, baseny. Instruktor powie nam, że przy zaprawie sportowej trzeba prowadzić życie bardzo regularne. Zaleca się więc na czas letni djetę, żadnych nadużyć zdrowia, zdala od nikotyny... I tu się zaczyna dramat. Nie możemy wyrzec się palenia, a jednak wymogi sportu są nieubłagane. Jest jednakże na to rada. Możemy palić w dalszym ciągu, w tej samej ilości, bez żadnej dla siebie szkody papierosy odnikotynowane. Prawdziwie odnikotynowane papierosy wyrabia tylko Polski Monopol Tytoniowy. —adne gilzy z filtrami, czy watami nie usuwają nikotyny.

S. K.

Niecodzienny jubileusz
25-lecie drogerii p. J. Olejniczaka

Onegdaj przypadał 25-letni jubileusz istnienia drogerji p. Olejniczaka. Minęło 25 lat wytężonej pracy, kiedy p. Józef Olejniczak wraz z bratem swoim Michałem wykupił z rąk niemieckich najstarszą drogerję w Katowicach. Od roku 1912 prowadzi osobiście swoją placówkę skarbiąc sobie sympatję obywateli i uznanie za popieranie polskiego przemysłu chemicznego. P. Olejniczak jest znanym filantropem, dołożył niejedną cegiełkę pod fundamenta ochronk im. dr. Mielęckiego, przyczynił się do budowy kościoła garnizonowego w Katowicach, oraz dłuższy czas był skarbnikiem Towarzystwa Ochrony Wojskowego Cmentarza. P. Józef Olejniczak należy niemal do wszystkich związków humanitarnych, mogąc służyć jako wzór honorowego kupca. Zacnemu obywatelowi życzymy dalszej owocnej pracy nad rozwojem polskiego przemysłu. Szczęść Boże!

Sam się wyposażył

Mieszkaniec Ligoty, Paweł Zieliński (Hetmańska 13), doniósł policji, że został ograbiony z garderoby, pościeli i drobnej biżuterji przez swego syna, 30-letniego Wilhelma i bratanka, 17-letniego Ernesta, którzy łup swój spieniężyli niejakiemu Jaworskiemu w Katowicach (Damrota 2).

Rzeczy z powrotem odebrano, a wyświetleniem sprawy zajęła się policja.

Repertuar Teatru Polskiego

Wtorek 16.5 o g. 20: „Fräulein Doctor“.

Środa, 17.5 o godz. 20-ej „Jedynaczka króla czekolady“ (premjera).

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Nowy-Bytom. Wtorek, 16.5 o godz. 19.30 Występ L. Wyrwicza.

Lubliniec. Wtorek, 16.5 o godz. 19.30 „Izabella“.

Z dwóch małych walizek wyszła afera oszukańcza na 45 tys. zł.

W związku z zamieszczoną w N-rze 127 „Nowego Czasu“ notatką p. t.: „Pani Kotziasowa poszkodowana“, która oparta była zresztą na informacjach urzędowych, otrzymujemy od p. Wawrzyńca Kuklińskiego z Katowic (Sienkiewicza 15) następujące, z powołaniem się na ustawę prasową, sprostowanie:

„Nieprawda jest, że niejaka Kotziasowa oddała mi na przechowanie walizy z bielizną.

Natomiast prawda jest, że niejaki Alfred Lirsch oddał w zastaw, jako zabezpieczenie kwoty

*

należnej mi za pracę w firmie „Neon-Gaz“, której zawiadowcą był wraz z Kotziasową, dwie małe walizki zawierające dwie kołdry.

Lirsch i Kotziasowa narobili pod płaszczykiem firmy „Neon-Gaz“, różnych oszustw na sumę 45 tys. zł. Oszustwa te wykryłem, wobec czego Lirsch został aresztowany, a obecnie znajduje się pod dozorem policji.

Ponieważ obwinienie mnie o psrzeniewierzenie zostało dokonane na podstawie fałszywych zeznań, przeciwko obojgu wystąpiłem na drogę sądową.“

I pomyśleć tylko, że z takich małych walizek „wylazła“ tak spora kowta...

Sukcesja likwidowana rewolwerem

Pomiędzy bezrobotnym Pawłem Przywarą z Brzezinki (Leśna 418) a jego szwagrem, urz. pocztowym, Karolem Hochułą, dochodziło do częstych sprzeczek na tle majątkowem. Jedna z takich scysyj omal nie zakończyła się ubiegłego wieczoru krwawo, bowiem Przywara posiadając rewolwer, dobył go w toku kłótni i oddał do szwagra, szczęściem niecelny, strzał. Po zajściu rewolwer zdeponował na miejscowym posterunku.

Nowi sternicy Zw. Art.-Literackiego na Śląsku

Onegdaj odbyło się w Katowicach walne zebranie Związku Art.-Literackiego, na którem dokonano wyborów nowego zarządu w składzie: sen. Jan Jakób Kowalczyk — prezes, Emanuel Imiela — wiceprezes, St. Chmielewska — sekretarz, R. Grupka — skarbnik i Feliks Sachse — ławnik. Równocześnie dokonano wyborów komisji propagandowej. Po przemówieniu nowowybranego prezesa, mającego charakter niejako programu prac, zebranie oficjalne zakończono. Inauguracyjne zebranie towarzyskie, jakie potem nastąpiło, było urozmaicone produkcjami z różnych dziedzin sztuki. Ciepła atmosfera, jaka na tej „wieczorynce“ panowała i wysoki poziom produkcji artystycznych pozwala mieć nadzieję, że zebrania towarzyskie Związku będą nielada atrakcją życia kulturalnego stolicy naszego województwa.

Posady za kaucjami
Pachną kryminałem

Od dłuższego czasu zwróciło uwagę policji w Król. Hucie, że firma „Lakolin“ (Katowicka 32/34), której właścicielem jest Józef Roth, zbyt często ogłasza o wolnych posadach za kaucjami.

Na rezultat też nie trzeba było długo czekać. Zgosił się mianowicie mieszkaniec Katowic, Wolf Strumpffenner (Marjacka 5), który złożył zameldowanie, że został poszkodowany na 500 zł. złożonych tytułem kaucji.

Za Strumpffennerem zgłosili się dalsi, którzy są poszkodowani na kwoty od 20-tu do 700 zł., bowiem Roth pobierał kaucje w takiej wysokości, w jakiej się tylko dało. Liczba poszkodowanych jest już dość znaczna. Niewątpliwie nastąpią dalsze zgłoszenia. Dochodzenia w tej sprawie trwają.

Samobójstwo dyrektora banku
Nie przeżył oszustwa żony

STANISŁAWÓW, 15.5. W Worochcie popełnił samobójstwo dyrektor Chrześcijańskiego Banku Dyskontowego w Podhajcach Michał Deckowski.

Szczegóły są następujące: Krytycznego dnia otrzymał Deckowski list z Podhajec, w którym doniesiono mu o pomysłowem oszustwie, popełnionem przez jego małżonkę, z którą D. od kilku lat żył w separacji.

Deckowska w porozumieniu ze swoim adoratorem sfałszowała czek P. K. O. na kwotę 3.000 zł. a wystawiony na nazwisko jej męża, bawiącego w Worochcie. Czek zrealizowała Deckowska w banku w którym mąż jej był dyrektorem, pod jego nieobecność.

Centrala P. K. O. czeku nie honorowała, albowiem był on bez pokrycia na koncie Deckowskiego, wskutek czego bank poniósł szkodę na wymienioną kwotę.

Deckowski przejął się tak tą wiadomością, że postanowił rozstać się z życiem, a zamiar swój wykonał w godzinach rannych, popełniając samobójstwo przez powieszenie się na drzewie w ustronnem miejscu.

Skazanie trucicielki
na 6 lat więzienia

WŁOCŁAWEK, 15.5. — Tel. wł. — Włocławski sąd okręgowy na sesji wyjazdowej w Lipnie rozpatrywał sprawę 27-letniej Marji Samodulskiej, oskarżonej o otrucie swego brata przyrodniego Wincentego Nowakowskiego.

Samodulska i Nowakowski zamieszkali we wsi Karnakowo pod Lipnem, wiedli spór o majątek pozostawiony im przez matkę.

Raz na kolacje Samodulska podała bratu kawę z rozpuszczoną trucizną. Nowakowski zmarł wkrótce.

Sąd skazał trucicielkę na 6 lat więzienia.

Omal nie zapłacił życiem za niedozwolony zarobek

Ubiegłego wieczoru w pobliżu dworu Antoniowice k. Brzezin, został postrzelony w czasie pościgu przez strażnika granicznego Korzeniowskiego 29-letni Władysław Kozok. Kozok mimo kilkakrotnego zawezwania nie przystanął wobec czego strażnik oddał strzał, raniąc go w lewy bok. Przemytnika odstawiono do szpitala w Szarleju.

*

Również wieczorem tego samego dnia ostrzeliwano przemytników na odcinku Szarlej — Piekary. Strzały nie raniły jednakże nikogo, a przemytnicy wycofali się z powrotem na stronę niemiecką.

Sprzeczka przypieczętowana krwią

Na ulicy Dworcowej w Szopienicach doszło do bójki pomiędzy Janem Kudera (Krakowska 5), a braćmi Pawłem i Julianem Matejami (Dworcowa 31), w toku której Kudera dobył broni palnej i począł strzelać raniąc Juljana Mateję. Na widok broni palnej brat jego, Paweł, począł uciekać, został jednakże w toku ucieczki również postrzelony.

Obu braci przewieziono do szpitala.

Kudera zbiegł.

Odpowiedzi Czytelnikom

P. Wróbel Józef, Nowa Wieś. W nadesłanych nam nowelkach jest przedewszystkiem dużo reminiscencji utworów obcych. Wykazuje Pan dużą łatwość pisania, mimo widocznych luk wykształcenia i płynących stąd uchybień. To jednak, co Pan już zdobył własnemi siłami, jest bardzo wiele, jeśli w dodatku uwzględni się warunki, w jakich to miało miejsce. Sytuacja Pana jest dziś niewesoła. Przez swe zamiłowania wyszedł Pan duchowo ze swej sfery a nie wrósł Pan dostatecznie silnie w inną. Czy nie posiada Pan próbek opisujących rzeczy osobiście zaobserwowane? Prędzej z nich możnaby się zorjentować. Nie chcemy przesądzać sprawy i dlatego próbki talentu literackiego Pana prześlemy do zaopinjowania związkowi Artystyczno-Literackiemu w Katowicach. Niech się jednak Pan nie łudzi, by można dziś z literatury żyć.

RADJO

KATOWICE, 17 maja 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.20: Komunikat meteorolog. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.35: Program dla dzieci: „Piotruś i cyferki“. „Cudowne skrzypce“ — (baśń do obrazów Chełmońskiego). 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.20: Intermezzo muzyczne. 16.40: „Nowe Indje“. 17.00: Muzyka lekka (płyty). 17.40: „Istota i cele ubezpieczenia pracowników umysłowych oraz sposoby pokrycia jego kosztów“. 18.00: Recital skrzypcowy Edwarda Zathureczky'ego. 18.50: Zofja Kossak-Szczucka: „Z Ziemi Świętej — Góra Tabor“. 19.10: Rozmaitości. 19.20: P. Henryk Szatkowski wygłosi recytacje z Norwida przy własnym akompanjamencie. 19.45: „O Requiem“ Brahmsa. 20.00: Transmisja z Wiednia „Requiem“ J. Brahmsa. Orkiestra pod dyr. Furtwänglera. Po koncercie: wiadomości sportowe. 22.00: „Na widnokręgu“. 22.20: Intermezzo muzyczne. 22.35: Odczyt w języku esperanckim d-ra Feliksa Burdeckiego p. t.: „W 50-tą rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich“. 22.55: Komunikat meteorolog. 23.00: Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

Spotkaliśmy się, jakby nigdy nic, przy śniadaniu.

Puaro był w zwykłym sobie dobrym humorze, odczuwałem jednak w jego postępowaniu cień chłodu.

Po śniadaniu oświadczyłem, iż mam zamiar udać się na przechadzkę.

W oczach mego przyjaciela błysnął uśmieszek.

— Jeżeli idzie pan zasięgnąć informacyj, — powiedział, — daremnie będzie się pan trudził. Mogę panu powiedzieć wszystko, co może pana interesować. Siostry Dulcibella zerwały kontrakt i wyjechały z Coventry w niewiadomym kierunku.

— Czy naprawdę? — zapytałem.

— Może mi pan wierzyć, kapitanie. Poinformowałem się o tem dziś z samego rana. Na co pan zresztą mógł liczyć innego?

Miał słuszność.

Czegóż innego można się było spodziewać w tych okolicznościach?

Kopciuszek skorzystał z okazanej mu przeze mnie pomocy i niewątpliwie postarał się ukryć w bezpiecznem miejscu.

O to mi przecież chodziło, to było moim celem.

Czułem jednak, że wikłam się coraz bardziej w sieciach nowych trudności.

Nie miałem żadnej możności skomunikowania się z młodą dziewczyną, a było przecież konieczne, aby wiedziała o linji obrony, jaką nakreśliłem jej, a której gotów byłem trzymać się za wszelką cenę.

Możliwe, że postara się ona porozumieć ze mną, w taki czy inny sposób. Nie byłem tego jednak zupełnie pewien.

Mogła się obawiać, że liścik wpadłby w ręce mego przyjaciela i naprowadził go na ślad.

Nie pozostawało jej więc nic innego, jak zniknąć natychmiast.

Co jednak przez ten czas będzie robił Puaro?

Przyglądałem mu się uważnie.

Miał najniewinniejszą minę i siedział z wzrokiem wpatrzonym w dal. Był zbyt spokojny i pogodny, abym miał mu wierzyć.

Podczas długich lat, kiedy przebywałem z nim razem, nauczyłem się rozumieć, że im niewinniej wyglądał, tem był groźniejszy.

Jego humor mocno mnie niepokoił.

Zauważył widać trwogę w mojem spojrzeniu, bo uśmiechnął się do mnie dobrodusznie.

— Jest pan zaintrygowany, kapitanie? Zastanawia się pan, dlaczego nie pośpieszyłem w jej ślady?

— Być może...

— Pan zrobiłby to niewątpliwie na mojem miejscu. Rozumiem to doskonale. Ale ja nie należę do ludzi, którzy lubią się rzucać na wszystkie strony dla znalezienia igły w stogu siana. Nie. Niech sobie panna Bella Duven wyjedzie. Napewno odnajdę ją w chwili, kiedy będzie mi potrzebna. Narazie wystarcza mi zupełnie czekanie.

Patrzyłem na niego nieufnie.

Czyżby chciał mnie zwieść?

Gniewało mnie szalenie, że czułem, iż on jest panem sytuacji.

Moje poczucie wyższości znikało powoli.

Ułatwiłem Belli ucieczkę, obmyśliłem nawet doskonały plan, aby ocalić ją od konsekwencyj dokonanego czynu, ale mimo to wcale nie byłem spokojny.

Świetny humor mego przyjaciela budził we mnie tysiące obaw.

— Mam wrażenie, Puaro, — powiedziałem nieśmiało, — że nie wolno mi pytać pana teraz o jego plany. Utraciłem do tego prawo.

— Ależ nic podobnego. Niema w tem żadnej tajemnicy. Wrócimy natychmiast do Francji.

— My?

— Oczywiście, że my. Sam chyba pan dobrze rozumie, że nie powinien pan tracić z oczu papy Puaro. Czyż nie, mój przyjacielu? Ale jeżeli pan woli, może pan pozostać w Anglji.

Potrząsnąłem głową.

Miał zupełną słuszność. Nie powinienem był sobie pozwolić na stracenie go ani na chwilę z oczu.

Po tem, co nastąpiło, nie mogłem oczekiwać, aby był ze mną szczery, ale mogłem przynajmniej krzyżować jego plany.

On jeden był tylko niebezpieczny dla Belli.

Giron i policja francuska nie zajmowali się nią wcale.

Musiałem za wszelką cenę pozostać przy nim.

Puaro przyglądał mi się uważnie, podczas gdy ważyłem w mózgu te myśli i potrząsał z zadowoleniem głową.

— Mam słuszność, prawda? Potrafiłby pan udać się za mną, przebrany w jakiś niezwykły sposób, z fałszywą brodą, czy czemś w tym guście, co niewątpliwie zwróciłoby tylko na pana uwagę, wolę znacznie, abyśmy jechali razem. Byłoby mi bardzo przykro, gdyby naraził się pan na śmieszność.

— W takim razie, doskonale... Muszę jednak pana uprzedzić...

— Wiem, wiem wszystko. Jest pan moim wrogiem. Dobrze, niech pan sobie nim będzie. To mnie bynajmniej nie przeraża.

— Uspakaja mnie to, że wszystko jest teraz jasno i otwarcie postawione pomiędzy nami.

— Doskonale, skoro więc skrupuły pana już nie istnieją, możemy zaraz jechać. Nie mamy czasu do stracenia. Nasz pobyt w Anglji był krótki, ale owocny. Wiem to, o co mi chodziło.

Ton jego był swobodny, ale zdawało mi się, że słowa jego kryją w sobie jakąś groźbę.

— Jednakże... — zacząłem.

Zatrzymałem się

— Zapewne jest pan zadowolony ze stanowiska, jakie pan zajął? Ja interesuję się Janem Rentem.

Jan Rent! Te słowa przejęły mnie dreszczem. Zupełnie zapomniałem o tamtej stronie sprawy.

Jan Rent w więzieniu, pod groźbą gilotyny!

Rola, jaką przyszło mi odgrywać, ukazała mi się w znacznie bardziej ponurem świetle.

Zdołam może ocalić Bellę, ale ratując ją, mogę niewinnego człowieka posłać pod nóż gilotyny!

Odepchnąłem od siebie ze wstrętem tę myśl. To nie mogło się stać!

On musi być ułaskawiony!

Ale po chwili, na nowo objęło mnie lodowate przerażenie.

— A jeżeli nie uwolnią go?

— Co wtedy?

Czyż miałem wziąć śmierć jego na swoje sumienie?

Co za straszna myśl!

Kiedyż wyjdziemy z koła tej okropnej udręki?

Miałem wybierać pomiędzy nim i Bellą?

Serce moje kazało mi bronić za wszelką cenę tej, którą kochałem.

Ale sprawa zmieniała zupełnie charakter, kiedy w grę wchodziło życie innego człowieka.

Co powie Bella?

Przypomniałem sobie, że nie napomknąłem jej nawet słowem o aresztowaniu Jana Renta. Nie miała jeszcze zupełnie pojęcia, że jej dawny kochanek znajdował się w więzieniu, oskarżony o ohydną zbrodnię, której nie popełnił.

Co uczyni, jeżeli się o tem dowie?

Czy pozwoli, aby życie jej zostało ocalone za cenę życia Renta?

Nie powinna w każdym razie działać bez zastanowienia. Jan Rent i tak zostanie zapewne uniewinniony, nawet bez jej interwencji. W takim razie wszystko ułożyłoby się doskonale.

Ale jeśli go nie uniewinnią?

Oto był straszliwy problemat, którego nie umiałem rozwiązać.

Myślałem, że w żadnym razie nie mogła jej grozić kara śmierci, gdy okoliczności, poprzedzające zbrodnię mogły wiele usprawiedliwić. Można było wyzyskać przy obronie motyw zazdrości, prowokację ze strony zabitego, przytem młodość jej i uroda napewno wpłynęłyby bardzo na sędziów.

Fakt, że przez straszliwą omyłkę ofiarą zbrodni padł ojciec, zamiast syna, nie zmieniłaby nic w motywach zbrodni.

W każdym jednak razie, nawet gdyby wyrok sądu wypadł łagodnie, trzeba było przygotować się na długie więzienie.

Nie, musiałem się nią opiekować.

A jednocześnie należało za wszelką cenę ocalić Jana Renta.

Nie wiedziałem jasno, jak to osiągnąć.

Całą moją wiarę pokładałem jednak w Herkulesie Puaro.

On wiedział jak to uczynić.

Cokolwiek miało się zdarzyć, wiedziałem, że nie dopuści on do zguby człowieka niewinnego.

Musiał znaleźć jakiś pretekst. Nie było to łatwe, ale jemu uda się napewno.

Bella nie będzie oskarżona, a Jan Rent zostanie uniewinniony.

Nie przestawałem sobie tego powtarzać, ale w głębi duszy czułem mrożący mnie lęk.

Dalszy ciąg jutro.

Czy wiesz, jaki wybrać zawód

Żebyś potem przez całe życie nie żałował?

Wobec zbliżającego się końca roku szkolnego, kwestją niezmiernie aktualną staje się sprawa wyboru zawodu dla młodzieży, której część już za miesiąc skończy swe wykształcenie ogólne i ma zamiar rozpocząć studja zawodowe.

Wszyscy wiemy, że praca, zgodna z zamiłowaniem i zdolnościami, nigdy się nie sprzykrzy, a poczucie, że robimy coś dobrze z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa, jest źródłem życiowego zadowolenia. Z drugiej zaś strony ludzi, zmuszonych do wykonywania pracy, której nie lubią lub do której nie mają zamiłowania, gnębi świadomość, że zmarnowali życie a często i zdolności, które nie zostały należycie wykorzystane.

A jednak kwestja wyboru zawodu jest dotychczas bardzo lekceważona. Jedni wybierają sobie jakiś zawód, który ich pociąga, nie zdając sobie sprawy, czego wymaga on od pracownika i w jakim stopniu ich zdolności mogą się przy tej pracy przydać; inni namyślają się bez końca, a w ostatniej chwili decyzja ich uzależniona jest od tego, co im ktoś przypadkowy doradzi; jeszcze inni stosują się do decyzji rodziców lub opiekunów, którzy najczęściej wybierają zawód, przynoszący, według ich mniemania, największe zyski materjalne.

A potem młodzież orjentuje się, że źle wybrała, przenosi się z wydziału na wydział, z uczelni do uczelni, marnuje bezowocnie najpiękniejsze lata życia, a wkońcu, nie mogąc trafić na właściwą drogę, zniechęca się do wszelkiej pracy.

Aby temu zapobiec, otwarto zagranicą szereg poradni zawodowych, mających na celu udzielanie młodzieży wskazówek co do wyboru zawodów i odpowiednich studjów przygotowawczych. Dobry przykład znalazł naśladowców i w Polsce: różne instytucje społeczne otworzyły podobne poradnie dla abiturjentów szkół powszechnych oraz dla młodzieży, wstępującej do szkół rękodzielniczych i technicznych.

Jednak przeznaczone są one przeważnie dla młodzieży na poziomie szkół początkowych. Uczniowie szkół średnich i maturzyści nie mieli dotąd odpowiedniej poradni.

Lukę tę wypełnia otworzona niedawno placówka pod nazwą „Poradnia Psychologiczna Wychowawcza i Zawodowa dla Dzieci i Młodzieży", mieszcząca się w Warszawie przy ul. Nowogrodzkiej 7. Poradnia ta uruchomiła dotychczas trzy działy jeden—to dział wychowawczy, obejmujący wszelkie trudności, nasuwające się w domu i szkole w związku z wychowaniem dzieci; drugi dział stanowi poradnictwo zawodowe, trzeci — badania na zlecenie lekarza. Wszystkie trzy działy są bezwątpienia jednakowo ważne, ale w chwili obecnej najbardziej aktualnym jest dział porad zawodowych,

Badanie młodzieży pod kątem poradnictwa zawodowego jest rzeczą niezmiernie skomplikowaną i wymaga zazwyczaj dużo czasu. Pierwszą czynnością poradni jest zbadanie ogólnego poziomu umysłowego danej jednostki, oraz poszczególnych właściwości psychicznych, jak typ inteligencji i uzdolnień, stopień uwagi, pamięci, wyobraźni, orjentacji przestrzennej, sprawności ruchów i t. p. Potem na podstawei rozmów z osobą badaną, kwestjonarjuszów, życiorysu i autocharakterystyki przez tę osobę napisanych, bada poradnia kierunek zainteresowań, zamiłowania, oraz przyczyny, jakie mogły wywołać takie czy inne zamierzenie co do wyboru rodzaju pracy. Dopiero wtedy można przystąpić do badań specjalnych w dziedzinie danego zawodu, które stwierdzają, czy i w jakim stopniu psychika i zdolności zgłaszającego się są odpowiednie do wykonywania wybranej pracy. Wkońcu lekarz wydaje opinję o ogólnym stanie zdrowia i sprawności fizycznej z punktu widzenia przydatności do obranego zawodu.

Po zbadaniu wszystkich zdobytych w ten sposób danych, poradnia orzeka, czy obrany rodzaj pracy jest odpowiedni i, w razie przeciwnym, jaki zawód uważa za najodpowiedniejszy dla danej osoby i wskazuje odrazu właściwą drogę do zdobycia potrzebnych wiadomości fachowych itp.

SPORT

KATOWICE — KRÓL. HUTA 77:80

Tradycyjne, międzymiastowe zawody lekkoatletyczne Katowic i Król. Huty przyniosły niebardzo przewidywane, acz nieznaczna różnicą punktów uzyskane zwycięstwo Król. Huty. Szalę przechyliły sztafety 4×100 m. pań i panów oraz dyskwalifikacja Brehmera. W zawodach padł nowy rekord Śląska w pchnięciu kulą, uzyskany przez zawodnika Król. Huty, Zajusza (13.30).

W punktacji uzyskała drużyna pań Katowic 26, panowie 51 — razem 77; Król. Huta: panie 37, panowie 43 — razem 80.

OTWARCIE SEZONU MOTOCYKLOWEGO

Ub. niedzieli dokonano oficjalnego otwarcia sezonu motocyklowego na Śląsku raidem: Katowice — Hajduki — Król. Huta — Chorzów — Siemianowice — Mała Dąbrówka — Szopienice — Sosnowiec — Mysłowice.

Rajd został poprzedzony raportem odebranym przez zarząd przed gmachem Śl. Urzędu Wojewódzkiego oraz poświęceniem maszyn i gorącem przemówieniem kapelana wojskowego.

W uroczystości inauguracji sezonu uczestniczyli również przedstawiciele miasta Mysłowic, W. F. i P. W. oraz przedstawiciele Pol. Zw. Motocyklowego.

*

W ogólnopolskich zawodach motocyklowych na torze żużlowym w Sosnowcu startowało 17 zawodników. W kat. 350 ccm. 1-sze miejsce zajął Langner (W-wa), 2) Krysta (Bielsko), 3) Breslauer. 250 ccm. — Geyer i Urbanke (Bielsko). Senjorzy — 500 ccm.: 1) Batheld (Bielsko), 2) Gembala (Kraków), 3) Kempka (Sosnowiec). Najlepszy czas dnia osiągnął Krysta.

Dr. Zygmunt Hołmołł-Ostrowski

ON CZY ONA?

(Czy nie pomyłka sądowa?)

Przewód sądowy ustalił cały szereg okoliczności, wskazującej jasno na to, że oboje oskarżeni, nie wiedząc innego sposobu usunięcia starego Sumki ze swojej drogi, działając w porozumieniu i wspólnie, pozbawili go życia zapomocą strzałów rewolwerowych.

Gdy tylko przy zwłokach zjawiła się policja, Sumkówna stara się pchnąć dochodzenie na fałszywą drogę, dowodząc, że Sumka zginął od uderzeń widłami z rąk złodziei koniczyny, której rzekomo miał w nocy w polu pilnować.

Gdy jednakże ujawniono, że rana pochodzi nie od uderzenia wideł, a od postrzałów — niezwłocznie, jeszcze przedtem, nim się przeciwko nim skierowały podejrzenia, wspólnie z oskarżonym Gołębiowskim uczą małoletnią pastuszkę Zającównę, aby zeznawała niezgodnie z istotnym stanem rzeczy. Przyczem wskazówki ich dotyczą okoliczności jaknajbardziej istotnych i mających najpoważniejsze znaczenie dla nich ze względu na mogące obciążyć ich dane, a mianowicie Zającówna ma zaciemnić tło przez zatajenie złych stosunków pomiędzy ojcem a córką i ukryć obciążającą Gołębiowskiego okoliczność, że posiadał rewolwer i strzelał z niego.

Gdy po ujawnieniu powyższego, oboje zostali zaaresztowani, Sumkówna, osłaniając Gołębiowskiego, bierze całą winę na siebie, przyznanie to podtrzymuje u Sędziego śledczego i dopiero zaznawszy kilkutygodniowego więzienia, będąc czasowo zwolniona, cofa to przyznanie się i obciąża Gołębiowskiego.

Wzięcie całej winy na siebie tłumaczyć się może fałszywem przeświadczeniem, że, jako kobieta i do tego niepełnoletnia poniesie mniej ciężkie konsekwencje, aniżeliby poniósł jej narzeczony, jak również, a może przedewszystkiem, tem uczuciem dla Gołębiowskiego, które tak żywo uwypukla się w czułych zwrotach „grypsów" przejętych w więzieniu. Z treści tych „grypsów" niewątpliwie ponadto wynika, że oboje oskarżeni działali w porozumieniu nietylko przy spełnianiu czynu, ale również i przy planowaniu środków obrony, ile że Sumkówna, pisząc do „Kochanego Michcia", kładzie główny nacisk na to, aby ten nie wierzył, gdyby mu starano się wytłumaczyć, że go ona wydała i, aby nie zmieniał swoich zeznań pierwotnych: „Trzymaj się ściśło" „przy pierwszych swoich słowach".

Jeżeli pozatem przyjąć pod uwagę, że zmarły Sumka najbogatszy we wsi gospodarz, żadnej prawie roboty u siebie nie wykonywujący, ile że był schorowany i zreumatyzowany, nie poszedłby na nocną rosę nocować w polu dla pilnowania kilku zaledwie pokosów koniczyny (czego zresztą nigdy nie miał zwyczaju robić); że jak wynika z opinji biegłego lekarza został on zabity w chwili, gdy dokonywał czynności defekacji, co najzupełniej zaprzecza twierdzeniu, jakoby zginął on w walce ze złodziejami, a co natomiast doprowadza do wniosku, że gdy wychodził z domu, był śledzony i że dla dokonania zabójstwa wybrano chwilę, kiedy najmniej się spodziewał napaści i będąc w pozycji siedzącej ze spuszczonemi spodniami nie mógł się bronić; że szczerość zeznania 12-letniej Zającówny sama przez się najmniejszych nie budzi wątpliwości, tembardziej, że zeznanie to znajduje potwierdzenie w zeznaniach trzech świadków; że wreszcie „grypsy" bezwątpienia pisane były przez Sumkównę pod adresem Gołębiowskiego i matki, na co wskazuje kategoryczna opinja biegłego kaligrafa, jak też i bezpośrednia obserwacja, oraz wreszcie zeznania św. św. Mossakowskiej i Dąbrowskiego, przy których były one pisane i którym były one doręczone, to niesposób nie dojść do niewątpliwego wniosku, że zabójstwa Sumki dokonali po wzajemnem porozumieniu i wspólnie oboje oskarżeni, przyczem należy przypuszczać, że bezpośrednim sprawcą strzałów był Gołębiowski, który, jako były żołnierz, był obeznany z bronią palną i nietylko sam posiadał rewolwer i z niego przy rozmaitych okazjach strzelał, ale również i dostarczał rewolwerów swoim towarzyszom i kolegom (Stefan Grot i raport str. 49).

Wobec powyższego Sąd uznał oboje oskarżonych za winnych zarzucanego im w akcie oskarżenia czynu, przyczem jednakże, biorąc pod uwagę młody wiek oskarżonej Sumkówny oraz okoliczność, iż kierowała nią ostateczna utrata nadziei wyjścia zamąż za Gołębiowskiego Sąd uznał za możliwe w stosunku do niej zastosować art. 53 K. K. i wymierzyć obojgu oskarżonym jednakową karę.

Przewodniczący Sędzia

(—) J. Kozakowski

Sędziowie:

(—) W. Posemkiewicz

(—) K. Hermanowski

(Dalszy ciąg jutro).

JOZEF BRANSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— Nie wiem... Zdaje się, że twoja pokojówka z kimś się sprzecza...

— Poczekaj... — rzekła. — Zaraz się dowiem...

Nacisnęła dzwonek, zwisający na nocnym stoliku. Głosy w przyległym pokoju stawały się coraz wyraźniejsze. Zdawało się, że ktoś wzywa pomocy. Grey pobiegł ku drzwiom, lecz w tej samej chwili dzwi się otworzyły i na progu stanął Fredek.

Miał potargane włosy i krawat mocno zgnieciony wylazł mu z pod kamizelki. Stanął na progu, zagradzając Greyowi drogę i rzekł, uśmiechając się złośliwie:

— Przepraszam... Nie wiedziałem, że państwo są na osobności... Bardzo przepraszam...

Rena na jego widok zbladła i kurczowo schwyciła się poręczy łóżka.

— Czego pan tu chce? — zapytał ostro Grey, nie wiedząc o co chodzi.

— Hola, hola, proszę pana... Zmachałem się trochę, gdyż piękna pokojóweczka nie chciała mnie tu wpuścić... No, ale proszę się teraz nie fatygować, wszystko już w porządku...

— Proszę powiedzieć, czego pan chce?... — powtórzył groźnie Grey.

— Przyszedłem pogadać troszkę z moją kochanką... Chyba mam do tego takie same prawo, jak pan, prawda?..

— Albo pan się natychmiast stąd wyniesie, albo...

— ...„pana stąd wyrzucę"... — dokończył Fredek.—Wiem o tem... Ale widzi pan, gdyby chodziło o zwykłą pogawędkę, możebym ustąpił panu miejsca... Tym razem chodzi jednak o co innego...

— Proszę się natychmiast stąd wynieść!...

— Czy nie szkoda panu nerwów?

Grey uczynił ruch, jakgdyby się chciał zbliżyć do intruza, lecz prędbysz szybkim ruchem wyciągnął z kieszeni rewolwer i kierując lufę w stronę atlety, rzekł spokojnie:

— Przepraszam, ale nie mam innej rady... Pan będzie łaskaw spocząć... ja sobie tylko chwileczkę pogadam z Felką, pan pewnie nie wie, że ona się nazywa Felka i odejdę... Niech pan siada... Niech pan siada!

Grey zajął miejsce na kanapie, stojącej przy ścianie. Rena zakryła twarz rękoma i zaczęła szlochać.

— Uspokój się, Felka... — zwrócił się do niej Fredek. — Teraz nie pora na beki... Chciałem cię tylko zapytać, czy twój szanowny małżonek wie, że swego czasu skradłaś mu z kasy biżuterję i gotówkę... Czy wie o tem?...

Grey poruszył się niespokojnie na kanapie, a Rena mocniej wtuliła twarz w poduszkę...

— A poza tem chciałbym się jeszcze dowiedzieć, czy ten oto pan — wskazał na Greya — wie o tem, że dokonałaś włamania do kantoru wymiany pieniędzy, co?...

— Milcz!... — wrzasnęła, podnosząc nagle głowę. — Tyś uczynił ze mnie złodziejkę!... Zawlokłeś mnie, otumaniłeś, sam namawiałeś mnie do tego!...

— Nie przeczę, Feluś, — rzekł spokojnie, lecz jadowitym głosem. — ale ja już za swe grzechy odpokutowałem... Trzy latka w więzieniu, to coś znaczy... A tyś się jakoś wymigała... Właśnie o tem chcę z tobą pomówić... Jak to tam było na dworcu, hę?... Przypominasz sobie?... Jesteś sprytna, wiem, nie nadaremno odwiedził cię w nocy ten szpicel... Nie bój się, wiem wszystko, tylko u mnie musi być sprawiedliwość... Skoro ja swoje odcierpiałem, czemu miałabyś być lepsza ode mnie... O to właśnie chodzi, Feluś... Z tem właśnie przyszedłem... Czy nie mam racji?... No, gadaj, czy nie mam racji?...

Podszedł do jej łóżka i schwycił ją po chamsku za rękę. Grey zerwał się z kanapy:

— Puść ją pan!...

— Siedź pan spokojnie... Pana nie tykam!...

— Ale ją pan puść!...

Fredek kopnął go w brzuch, nie wypuszczając ręki Reny. Grey zatoczył się pod ścianę, wykrzywiając twarz z wielkiego bólu.

— No, przyznaj się Felka — nalegał, wykręcając jej rękę. — Przyznaj się, żeś mnie zdradziła, bo cię żywą nie puszczę!...

Rena wyrwała się, jęcząc z bólu.

— Puść mnie!... Puść!... Pu-u-ść!

Fredek nachylał się nad nią, stojąc odwrócony od ściany. Grey wykorzystał ten moment i rzucił się nań z tyłu.

— Puść łotrze, bo wpierw ja tobie gnaty policzę!... — krzyknął Grey.

Rozgorzała zacięta walka. Rena wyskoczyła z łóżka, lecz widząc, że Fredek sięga ręką do kieszeni, straciła przytomność i zwaliła się na ziemię.

Grey zorjentował się w zamiarach przeciwnika i starał się go sparaliżować. Schwycił dłoń Fredka i począł ją z całych sił przyciskać do podłogi. Fredek jęknął cicho, lecz zaprzał się mocno i lewą pięścią uderzył Greya między oczy. Krew buchnęła mu z nosa.

W tej chwili rewolwer wypadł Fredkowi z kieszeni na podłogę. Grey zauważył to i pozwalając przeciwnikowi okładać się pięściami, skierował swe wysiłki w kierunku pozyskania broni, lecz gdy wyciągnął już rękę, Fredek również zauważył błyszczący przedmiot na podłodze i udaremnił zamiar atlety, przerzucając się wraz z nim na rewolwer. Obydwaj szamotali się wzajemnie, dysząc ciężko i rzucając od czasu do czasu słowa strasz liwych przekleństw. Rewolwer leżał pod nimi.

— Zamknij gębę, łotrze, bo wpakuję ci kulę w łeb — wrzasnął Grey, gdy Fredek rzucił pod jego adresem pewien niezbyt pochlebny epitet.

— Zobaczymy, kto komu wpierw wpakuje... — odparł tamten, czyniąc nadludzkie wysiłki, by wyswobodzić się z żelaznego uścisku.

Fredek czuł jednak, że słabnie. Ostatnim wysiłkiem starał się zrzucić z siebie przeciwnika, lecz ciężkie, bezwładne ciało Greya mocno przygniatało go do podłogi. Grey triumfował.

— No, uspokoi się pan? — pytał, ściskając go za gardło. — Uspokoi się pan?...

— Nie... — wycedził przez zęby. — Nie uspokoję się... Nie uspokoję się...

Grey ścisnął mocniej gardło. Fredek szarpnął się i plunął przeciwnikowi w twarz. To go doprowadziło do wściekłości. Huknął go pięścią w głowę tak silnie, że Fredek jęknął głucho i rozluźnił palce. Grey wykorzystał ten moment i wyrwał się z jego objęć.

Podniósł się z podłogi i pobiegł przedewszystkiem do Reny, która leżała jeszcze nieprzytomna. Otworzył okno i natarł jej skronie kolońską wodą. Zaczęła powoli oddychać.

— Jak się czujesz, kochanie?...— zapytał czułym głosem.

Zamiast odpowiedzi, uśmiechnęła się lekko i pogładziła jego twarz.

— Lepiej ci?...

Skinęła potakująco głową. Przytulił ją do siebie, gdy nagle usłyszał za sobą jakiś szmer. Zdrętwiał. Przypomniało mu się w tej chwili... Rewolwer zostawił na ziemi!... Jak mógł o tem zapomnieć?... Odwrócił szybko głowę... Fredek poruszał się niespokojnie i podsunął pod siebie rękę...

Przyskoczył doń, chcąc wpierw złapać broń, lecz było już zapóźno: Fredek trzymał rewolwer w ręku.

— Ani kroku dalej, bo będę strzelał! — zagroził.

Grey nie zwracał uwagi na jego słowa. Schwycił jego uzbrojoną rękę, chcąc w przeciwnym kierunku skierować lufę rewolweru, lecz w tej chwili rozległ się huk wystrzału. Grey jęknął cicho i wypuścił dłoń przeciwnika. Padł drugi strzał. Rozległ się krzyk. To Rena wychyliła głowę przez okno i wzywała pomocy. Po chwili zamilkł również jej głos. Osunęła się bezwładnie na podłogę...

ROZDZIAŁ XXXVII
TESTAMENT SZUMSKIEGO

Strzały w mieszkaniu Reny odbiły się głośnem echem po całej stolicy.

Gdy zaalarmowani przechodnie wbiegli na górę, zastali następujący obraz: Grey i Rena leżeli na podłodze, zbroczeni obficie krwią, a w kącie siedział na krześle Fredek z pokrwawioną twarzą, napół przytomny z wyczerpania.

Lekarz pogotowia zajął się rannymi, policja zaś niedoszłym mordercą, który przyznał się do winy. Opowiedział przytem historję swego życia, nie zatajając najmniejszego szczegółu i zwalając całkowitą winę na Renę. W ten sposób wszystkie jej sprawki wyszły na jaw i Kaczyński, obawiając się przykrych konsekwencyj, uciekł zagranicę.

Po kilku tygodniach Renę przetransportowano ze szpitala do więzienia, gdzie czekała na rozprawę sądową. Grey po wyjściu ze szpitala zastał drzwi swego mieszkania zamknięte. Jadzia z synkiem dostała pokój przy klinice i nie chciała więcej słyszeć o swym mężu.

Szumski wszczął kroki rozwodowe. Raz tylko odwiedził Renę w szpitalu, by pożegnać się z nią na zawsze.

Tymczasem zbliżał się dzień, w którym miało nastąpić otwarcie testamentu Szumskiego. Do Warszawy zjechali się wszyscy krewni, oczekując z wielkiem zainteresowaniem niezwykłych rewelacyj.

Zebranie rodzinne nastąpiło w biurze notarjusza. W wielkim salonie zasiedli przy stole poważni panowie w czarnych surdutach i zdenerwowane panie, porozumiewające ce się cichym szeptem. Czekano jeszcze na Szumskiego. Gdy przybył z półgodzinnem opóźnieniem, nie przywitał się z nikim, tylko zajął wyznaczone miejsce i oparł się łokciami o stół.

Notarjusz odpieczętował wielką, grubą kopertę i przystąpił do odczytywania:

„To, co za chwilę usłyszycie, zdziwi was zapewne — brzmiały pierwsze słowa testamentu.—Chcę, abyście mnie osądzili spokojnie i dlatego postanowiłem wyznaczyć termin otwarcia mego testamentu dopiero po upływie pięciu lat po mojej śmierci, gdy pierwsze wrażenie po moim zgonie zniknie i będziecie zdolni do sądzenia tych faktów w sposób rzeczowy i wykluczający namiętne dyskusje. Przypuszczam, że pięć lat starczy na uspokojenie umysłów... Przystępuję więc do rzeczy...

„Znacie moją przeszłość, wiecie doskonale, że w młodości nie byłem bynajmniej świętoszkiem. Nigdy mi na niczem nie zbywało, miałem więc odpowiednie środki ku temu, by wykorzystać życie w całej pełni. Może było to lekkomyślne z mej strony, dziś widzę, że byłem wówczas na złej drodze, ale któż z nas potem nie żałuje przeszłości?...

„W fabryce ojca pracowała pewna robotnica, Marjanna Wojtczak, młoda, piękna dziewczyna. Była sierota, mieszkała u jakichś strycjów, którzy się źle z nią obchodzili. Nie miała wogóle szczęścia w życiu, przy pierwszej redukcji wyrzucono ją na bruk. Ojciec wyjechał wtedy zagranicę, zastępowałem go więc w biurze. Przyszła do mnie ze łzami w oczach, prosząc o przyjęcie jej z powrotem. Dziewczyna zwróciła moją uwagę. Nie swą urodą, lecz niezwykłą inteligencją i subtelnością, która u takich kobiet rzuca się odrazu w oczy i posiada specjalny urok. Rozmawiałem z nią przeszło godzinę. Odeszła uśmiechnięta i zadowolona. Oczywiście, że przyjąłem ją napowrót w fabryce i otrzymała lepsze stanowisko.

(Dalszy ciąg jutro).

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50. zagranicą zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.